

POLSKA MIĘDZ

ISSN 0239-2024



Rok IV, nr 35 (182)

28 VIII—3 IX 1986 r.

Cena 12 zł

Drogi, dróżki

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

Mapa komunikacyjna Lubina bardziej podobna jest do zapisu czkawki zdziwionych jej kształtem projektantów niż do obrazu sieci dróg nowoczesnego miasta powstającego w trzeciej ćwiartce dwudziestego wieku. Ciasne i pozabawione przestrzeni centrum owinno łączyć się możliwie najprostszymi rozwiązaniami dróg i

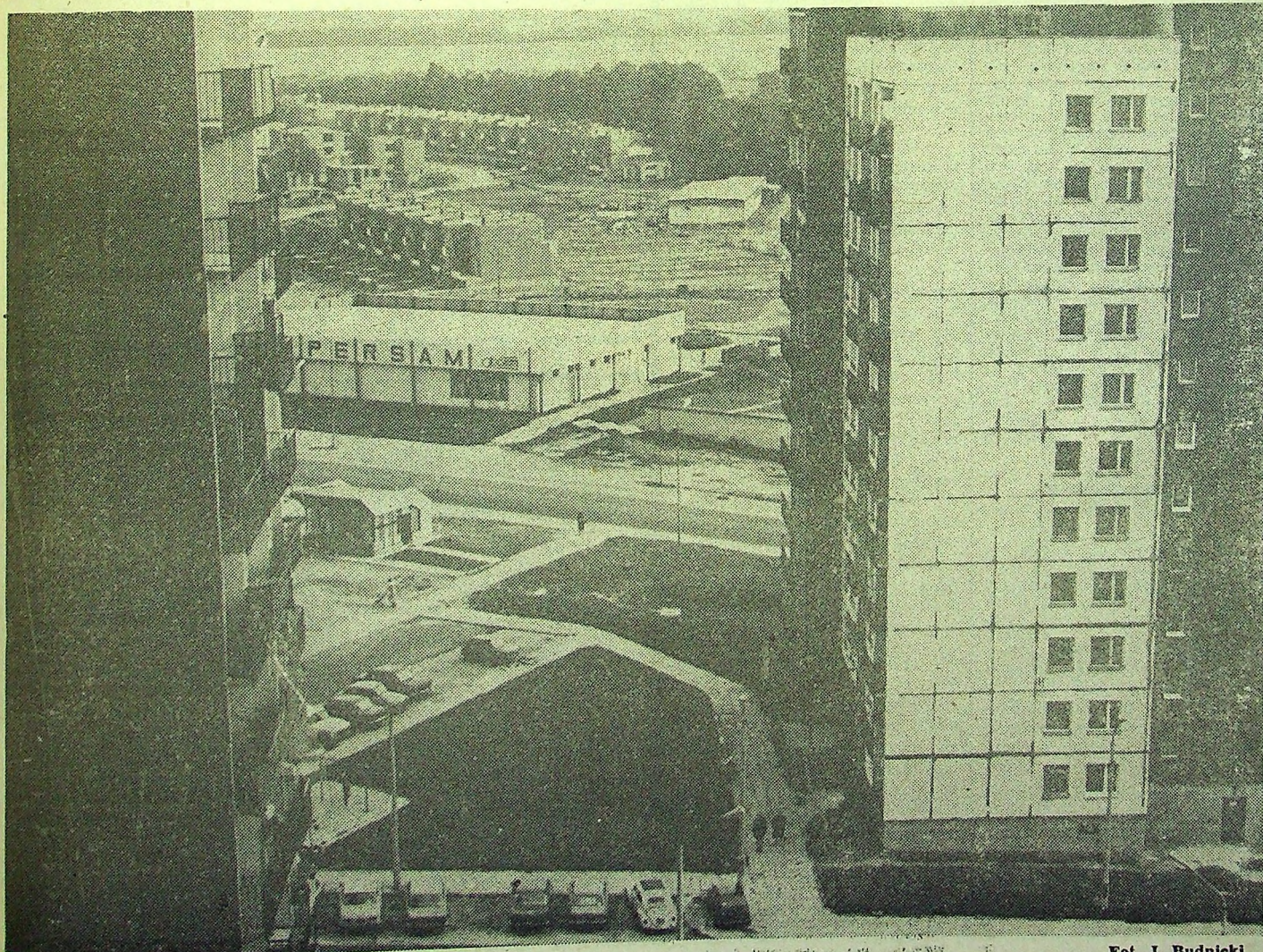
ulic z dwoma osiedlami-skrzydłami. Niestety, rolę tras komunikacyjnych odpowiednich dla potrzeb kilkudziesięcioletnich osiedli pełni uliczki o fatalnym stanie nawierzchni, irytująco niefunkcjonalne i tą niefunkcjonalnością obniżające i tak już wątpliwą obecnie radość z posiadania samochodu.

Lubin ma jeden z najwyższych w kraju (jeśli nie najwyższy) wskaźnik ilości samochodów na tysiąc mieszkańców. Wynikają jednak z tego faktu same problemy. Problemy mają i posiadacze aut — brak garaży, parkingów, godnych tego miana stacji obsługi — jak i wszyscy pozostali, którzy muszą korzystać z komunikacji miejskiej. Przejazd przez to miasto to raj dla masochistów.

Probujemy dotrzeć z dworca kolejowego na osiedle Wyżykowskiego. Najbliższa droga — przez ul. Kolejową i Chocianowską. Niestety, przejazd znów zamknięty. Tak-sówa stoi licznik bije nerwy zaczynają pulsować. Jak wynika z odpowiednich dokumentów, przejazd ten jest zamknięty średnio

od 3 do 10 godzin na dobę, głównie w ciągu jej jaśniejszej części. Praktycznie decydując się na przejazd tymi ulicami trzeba być pewnym, że rogatki znowu będą opuszczone, a kolejka aut z obu stron powstanie błyskawicznie... Oczywiście, można z jednego osiedla na drugie dostać się innymi ulicami, decydując się na przejazd przez ciasne i źle oznakowane centrum. Tak zresztą robi wielu — ulica Osiedle Robotnicze jest ulicą o najwyższym natężeniu ruchu kołowego. Tędy prowadzą trasy WPK, tędy odbywa się 90 proc. przewozów pracowniczych, tędy z konieczności jeździ większość prywatnych użytkowników dróg. Każdego dnia przez wąski i

(Dokończenie na str. 7)



Fot. J. Budnicki

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 19 bm. na posiedzeniu Prezydium Rady Miejskiej PRON w Głogowie zajęto się realizacją wniosków mieszkańców osiedla Kopernik dotyczących usterek węzła ciepłego przy ul. Kosmonautów Polskich 107. Z-ca kierownika ZEC poinformował zebranych, iż temat zostanie w pełni załatwiony do 15 września br. Członek Komisji Interwencji przy RM PRON Roman Zboralski wyraził podziękowanie członkom prezydium za zainteresowanie się sprawą, a kierownikowi ZEC za rzetelne podejście do niej.

— 22 bm. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Głogowie rozpatrywało projekt programu ładu, porządku, bezpieczeństwa publicznego w Głogowie w latach 1986—1990, kierując go pod obrady wrześniowej sesji. Wysłuchano informacji inspektora oświaty o stanie głogowskich szkół do nowego roku, jak również zapoznano się z wynikami kontroli przeprowadzonej przez radnych z Komisji Oświaty, Wychowania i Kultury. Uznano, iż poza drobnymi mankamentami, placówki oświatowe są dobrze przygotowane do podjęcia pracy. Prezydium omówiło również stan realizacji ważnych inwestycji dla Głogowa, jak bazy STW i zbiorników retencyjnych w Ruszowicach.

— 25 bm. zebrała się Egzekutywa KMiG w Polkowicach, zajmując się oceną przebiegu zniw i wyników spisu rolnego. Zniwa na terenie gminy zostały już, w zasadzie, zakończone, do sprzątnięcia zostało jeszcze kilka hektarów zbóż we wsi Jędrzychów. Wydajność 4 zbóż jest na poziomie ub. r., kiedy to z ha zbierano 33 kwintale. W stosunku do 1985 r. zmniejszyły się zasiewy zbóż o 80 ha na rzecz roślin pastewnych. Pogłowie bydła spadło o 8 proc., w tym krów o 12,3 proc. Stan trzody chlewnej zwiększył się nieznacznie, bo o 0,76 proc., ale zmniejszyła się ilość loch i macior o 6,74 proc. Odnotowano natomiast znaczny wzrost owiec o 55,8 proc. i drobiu, zwłaszcza kur o 55,78 proc. Egzekutywa przyjęła na kandydatów partii: **Andrzeja Sowę** — pracownika umysłowego z PBKR Bytom, **Kazimierza Domańskiego** — rolnika z Żukowa, **Barbarę Biernat** — sprzedawczynię GS „Sch”, **Małgorzatę Dulewską** — urzędniczkę z UG, **Teresę Urbaniak** i **Grażynę Smulską** — pracownice umysłowe, **Teresę Stasiak** i **Helenę Marynowską** — robotnice oraz **Kazimierza Trembeckiego** — robotnika — wszyscy z ZNM.

kombinat miedzi

— 18—19 bm. przedstawiciele Zakładu Remontowo-Montażowego: **Ryszard Krawiec** — przewodniczący ZZ NSZZ, I z-ca dyrektora **Stanisław Biernacki** i główny specjalista ds. pracowniczych **Edward Krzyżanowski** odwiedzili dzieci pracowników zakładu przebywające na wypoczynku w Zdobniczy w Czechosłowacji. Kolonia zlokalizowana jest na górskiej polanie. Dzieci śpią w namiotach, ale warunki mają bardzo dobre. Wszystkim smakuje kuchnia czeska, a zwłaszcza tradycyjne knedliczki.

Jedynym mankamentem jest niemal codziennie padający deszcz. Braku słońca nie rekompensują wysiłki organizatorów, aby kolonistom umilić czas wycieczkami. Delegacja z Lubina dokonała wstępnych uzgodnień ze stroną czechosłowacką odnośnie wymiany miejsc kolonijnych w 1987 r. Przewiduje się zwiększenie ilości turnusów z 2 do 3.

— 19 bm. odbyło się posiedzenie Egzekutywy KZ PZPR w Zakładzie Transportu. Dokonano oceny rozwoju szeregów partyjnych. W br. przyjęto do PZPR 10 kandydatów, w tym 7 robotników. Aktualnie zakładowa organizacja partyjna liczy 302 członków i kandydatów. Oceniono także realizację zadań gospodarczych w I półroczu br. Sprzedaż wykonano w 103 proc., a akumulację w 109,2 proc. Zwrócono jednak uwagę na przekroczenie planowanych kosztów o 1,2 proc. Ponadto członkowie egzekutywy zapoznali się z wstępnymi ustaleniami dotyczącymi przeprowadzenia atestacji stanowisk pracy.

— 19 bm. z roboczą wizytą w Hucie Miedzi „Legnica” przebywał I sekretarz KW PZPR **Henryk Nowak**, któremu towarzyszył I sekretarz KM PZPR w Legnicy **Bogdan Dziwak**. Dyrektor naczelny zakładu **Leszek Zieliński** i sekretarz KZ PZPR **Piotr Witkowski** oprowadzili gości po podstawowych wydziałach huty. Na stanowiskach pracy rozmawiali z robotnikami. Podczas spotkania z aktywnym społeczno-politycznym i gospodarczym, jakie odbyło się na koniec w sali tradycji, reprezentanci załogi poinformowali I sekretarza KW o sprawach nurtujących zakład, a więc o warunkach pracy, zarobkach, kłopotach zatrudnieniowych.

— 20 bm. obradowało plenarne posiedzenie Zarządu Zakładowego ZSMP w ZG „Lubin” z udziałem przewodniczących kół. Omówiono uchwałę ZG ZSMP w sprawie tworzenia i wydatkowania środków z funduszu akcji społecznej młodzieży z 6 lipca br. Z aprobatą odniesiono się do nowych zasad umożliwiających m.in. kierowanie środkami z FASM na pełne finansowanie kredytów z kasy pomocowo-pożyczkowej i MM, jak również dofinansowanie wycieczek z „Juventuru” do wysokości 100 proc. Określono również sposób realizacji zadań wynikających ze stanowiska Rady Młodzieży Robotniczej ZG ZSMP w sprawie przeglądu i atestacji stanowisk pracy i udziału w nim organizacji zakładowych. Plenum powołało 20 młodzieżowych społecznych inspektorów pracy.

— 21 bm. w Hucie Miedzi „Głogów-II”, zgodnie z planem, wyłączono z eksploatacji piec zawieszony, który po wychłodzeniu został 25 bm. poddany remontowi. Prace potrwać około 1,5 miesiąca, a wykonują je firmy specjalistyczne i własne brygady.

Towarzyszowi

KRZYSZTOFOWI JEŻOWI

sekretarzowi Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy,
wyraży najgłębszego współczucia w związku ze śmiercią

M A T K I

składają:

ORGANIZACJA PARTYJNA oraz DYREKCJA KGHM

Dyrektorowi ekonomicznemu KGHM

mgr. WITOLDOWI PARCHIMOWICZOWI

wyraży współczucia w związku ze śmiercią

O J C A

składa:

REDAKCJA „POLSKIEJ MIEDZI”

Serdeczne podziękowania za wspaniałą opiekę dla całego oddziału ginekologicznego ZOZ w Lubinie oraz wszystkim koleżankom i kolegom, którzy nieśli pomoc w cierpieniach mojej żony, położnej

EWY KLIMOWICZ

składa:

MAŻ z DZIEĆMI

92107-g

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI
22 SIERPNIĄ 1986 R.

Miedź w A (wyższej jakości) nat. 874,50 £, tj. 209,207 zł (przed mies. — 893,50 £, przed rokiem — 997,0 £), 3 mies. 886,0 £, tj. — 211,958 zł (przed mies. — 910,50 £, przed rokiem — 1023,50 £).

Miedź w gatunku standard nat. 846,0 £, tj. 202,389 zł (przed mies. — 864,50 £, przed rokiem — 974,0 £), 3 mies. 865,0 £, tj. 206,934 zł (przed mies. — 885,0 £, przed rokiem 999,0 £).

Srebro min. 99,9 proc., nat. 352,0 p/oz troy, tj. 27,10 zł/gram (przed mies. 336,0 p/oz troy, przed rokiem 449,30 p/oz troy), 3 mies. 359,0 p/oz troy, tj. 27,60 zł/gram (przed mies. 343,50 p/oz troy, przed rokiem 461,70 p/oz troy).

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYŃCE W DN. 22 SIERPNIĄ 1986 R.

dol./£ — 1,488, DMK/dol. — 2,043, BFR/dol. — 42,225, SFR/dol. — 1,6470, FFR/dol. — 6,6975, YEN/dol. — 153,35, złoto 384,65 dol./oz troy, tj. 1993 zł/gram.

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 19-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 610-20, sekretariat 610-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 610-21, nr kierunkowy KGHM — 4. Zespół: Włodzisław Banaś, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (redaktor naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machalecki, Wiesław Piotrkowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski. Korekta: Agnieszka Kleszczyńska i Maciej Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.

— Od kilku miesięcy kieruje pan „Legmetem”, jak się pan czuje w nowym miejscu?

— Należy raczej powiedzieć, że po latach wróciłem na stare śmiecie. Przecież w „Legmecie” zacząłem pracę w 1968 r., ale po 9 latach przeszedłem do „Leny”; skąd w 1982 r. skierowano mnie do Zakładów Naprawczych Maszyn w Polkowicach, gdzie dyrektorowałem do 1985 r.

— Jak więc przyjęto powrót syna marnotrawnego?

— Wszyscy wiedzieli, że stąd ani nie chciałem, ani nie musiałem odchodzić. Po prostu kierownictwo firmy kierowało mnie akurat tam, gdzie byłem najbardziej potrzebny. Pracując cały czas w zakładach KGHM, byłem zawsze blisko problemów „Legmetu” i utrzymywałem bliskie kontakty z ludźmi z tego zakładu. Gdy więc ogłoszono konkurs na dyrektora postanowiłem zgłosić się, tym bardziej, iż nikt przeciwko temu nie miał, a nawet spotkałem się z głosami zachęty. Choć w ciągu lat trochę się tutaj zmieniło, miałem jako taką orientację w sprawach zakładu i jego załogi. Ci, co wtedy przyszli po studiach na staż do „Legmetu”, teraz piastują funkcje kierownicze jak choćby inż. Franciszek Pawlik — szef wydziału produkcji hamulców. Nie tylko oni przyjęli mnie jak swego.

— A co się w ciągu tych lat zmieniło tutaj najbardziej?

— Gdy odchodziłem z „Legmetu” mówiło się o wydziale produkcji hamulców, od paru lat jest on już rzeczywistością i pracuje w pełnym cyklu produkcyjnym. Dość szybko uruchomiono produkcję zaskoków hamulcowych dla KGHM, a sporo ich idzie też na eksport. W całym zakładzie zmienił się znacznie profil produkcji. We wczesnym okresie w większym stopniu wytwarzano wozy do mechanizacji robót górniczych, np. SWW, SWT, SWK. Natomiast teraz z tej rodziny wozów pozostały tylko wozy do odstawy urobku CB-4. W tej chwili chcemy zmodernizować ich konstrukcję i przystosować je do eksploatacji niskich pokładów, do czego dotychczasowe maszyny się nie nadają. Nad skonstruowaniem takiego wozu CB-4N współpracujemy ściśle z zespołem techników z kopalni „Polkowice”. Zgodnie z potrzebami „Polkowice” i „Rudnej” w br. dostarczymy 8 takich wozów, z tym, że pierwszy zejdzie z montażu w listopadzie. Przymierzamy się także do produkcji rodziny wozów do załadunku urobku. Powstana one w kooperacji „Legmetu” z wrocławską „Fadromą”. Kontakty zostały nawiązane ale nie wiadomo, jak sprawy się dalej ułożą. Na razie układ jest korzystny. Oni mają dawać ciągnik, a my część roboczą. Ciągłe więc dostosowujemy naszą produkcję do potrzeb kopalni.

— Ale w „Polkowicach” czekają na maszyny do niskich pokładów, jak na Godota, no a wy zamierzacie wyprodukować wóz CB-4N dopiero w listopadzie. Czy nie da się tego przyspieszyć?

— Maszyny do eksploatacji złoża o małej miąższości — to sprawa ostatniego czasu. A z dnia na dzień nie da się przejść z jednej produkcji na drugą. Przecież pewne rzeczy wymagają rozwiązania, trzeba też zorganizować cykl produkcji maszyn. I tę ostatnią sprawę chcemy zrobić w październiku, aby w listopadzie ruszyła produkcja.

— Aby fedronek cienkiego złoza mógł pójść na catego, kopalnie muszą dysponować całą gamą maszyn. Czy poza wozami odstawczymi CB-4N zamierzacie coś jeszcze wytwarzać?

— Mówiłem już o tym, że jesteśmy zawsze otwarci na wszyst-

Jesteśmy otwarci na inicjatywy

Z inżynierem JAN USZEM BISKUPSKIM, dyrektorem naczelnym ZM „Legmet” rozmawia Jan Kurasz

kie inicjatywy kopalni. I w przypadku maszyn do eksploatacji niskich pokładów też. Zakłady Górnicze „Polkowice” przygotowały szereg prototypów takich maszyn. Nie wiemy na ile są one udane pod względem konstrukcyjnym. Jeśli okaże się że tak i zostaną dopuszczone przez Urząd Górniczy to takie koncepcje będziemy przysmażyć i podejmiemy się wykonania ostatecznych rozwiązań konstrukcyjnych.

— Czy nie wstyd panu, że takie prototypy powstają w kopalni, a nie w pana zakładzie?

— Nad maszynami do niskich pokładów pracują sztabi naukowców projektantów praktyków w naszym ministerstwie działa specjalny zespół, bo temat jest

wydziałów samodzielnych ma narzucony plan kosztów z którego jest rozliczany okresowo. A z tym wiąże się wielkość środków na wynagrodzenie. Wszyscy więc na wydziale i stanowiskach pracy zaczynają liczyć a nie tylko dyrektor — główny księgowy. Pracownicy głowkują co można usprawnić. Obserwujemy rozwój działalności, innowacyjnej, która w coraz większym stopniu wpływa na obniżkę kosztów.

— A na poprawę jakości wazszych wyrobów też?

— Do spraw jakości przywiązujemy się w „Legmecie” dużą wagę. Dużym osiągnięciem w 1985 r. było obniżenie wskaźnika braków do 1,24 proc. Mamy jedne z najniższych w kraju wskaźniki bra-

— Dlaczego tak się dzieje?

— Rozmawiamy z wszystkimi odchodzącymi i podają różne powody. Najczęściej stwierdzają, że praca jest ciężka, a zarobek niewielki.

— Jaką macie średnią płacę?

— 28 tys. złotych.

— Znacznie powyżej średniej wojewódzkiej?

— Dlatego jest to zastanawiające. Powiem więcej, nie ma chętnych na stanowiska spawaczy, tokarzy, a zwłaszcza formierzy na oczyszczalni odlewów, które finansowo preferujemy.

— A może warunki pracy są u was ciężkie?

— Nie sądzę, bo są to akurat takie specjalności, w których technika i technologia jest na tym samym poziomie w całym kraju. Szczególnie trudne warunki są na oczyszczalni odlewów, ale i trudno o inną technikę. Staramy się jednak i tam poprawić komfort pracy przez zakup nowych urządzeń, na które wydatkowaliśmy 80 mln zł.

— Nie myślicie o automatyzacji?

— Myślmy, tylko że ona kosztuje. Do czasu spłaty naszych długów, czyli do roku 1989 na większe przedsięwzięcia nie ma co liczyć.

— Czy wie pan, co w „Legmecie” mówią o nowym dyrektorze?

— Co to byłby za szef, gdyby o tym nie wiedział. Powiem panu zresztą, za co najbardziej mnie krytykują.

— No za co?

— Że wyszło sporo zarządzeń.

— No i po co była panu ta biurokracja?

— Nie tworzyłem papierków dla papierków. Ich wydanie miało na celu ukierunkowanie wszystkich pracowników i ich kierowników na bieżące śledzenie kosztów produkcyjnych. Ustaliłem organizację, która w większym stopniu dyscyplinuje dozór w zakresie egzekwowania efektywniejszej pracy od podległych robotników na stanowiskach pracy.

— A co pan zrobił dla załogi?

— Podjąłem działania, aby pracownicy aktywniej uczestniczyli w życiu zakładu, aby się z nim identyfikowali. Położyłem nacisk na stworzenie warunków aktywnego uczestnictwa załogi w różnego rodzaju formach wypoczynku i rekreacji. Proszę zobaczyć, że we współzawodnictwie sportowym w KGHM jesteśmy w czołówce.

— W tym roku zakład wasz obchodzi 20-lecie.

— Tak, dlatego chcemy uczcić ten jubileusz dobrymi wynikami. Rezultaty I półrocza dowodzą, że stać nas na to. Produkcja netto była wyższa o 3,7 proc. w stosunku do planu i o 3 proc. w stosunku do poziomu I półrocza ub. r. Na koniec roku winniśmy uzyskać jeszcze wyższą dynamikę rozwoju.

— Życzę panu tego serdecznie i dziękuję za rozmowę.



Dyr. Jan Biskupski (z prawej) i Waldemar Szczesiak z wydziału montażu rozgryzają dokumentację wirnika do wentylatora głównego odpowiedzialności. Fot. I Cieniuch

szalenie trudny. My wspólnie z Zakładem Doświadczalnym i kopalniami zajmujemy się wozami. Zakłady górnicze prezentują swoje koncepcje od strony użytkownika, modelują wizję takiego sprzętu, który zdałby egzamin w konkretnych warunkach na dole. Na tej podstawie my dopracowujemy wyrób pod względem konstrukcyjnym, dostosowując go do wymogów stawianych przez UG i dopiero wówczas wspólnie z ZD ustalamy ostateczną wersję takiego urządzenia.

— Mówi się, że jesteście drogin producentem.

— A proszę mi pokazać zakład, o którym się mówi, iż jest tanim wytwórcą. Skoro teraz wszystko jest drogie, to i nasza produkcja również. Nasze ceny wynikają z układu kalkulacyjnego, który jest w każdej chwili do wglądu. Jeśli ktoś mi wskaże, że jakaś pozycja jest sztucznie zawyżona to przynajmniej specjalna nagroda.

— Ale nie sądzę, abyście byli zadowoleni z poziomem kosztów?

— Oczywiście i dlatego pierwszym moim pociągnięciem było wprowadzenie systemu analizy kosztów wydziałowych.

— Może pan nam jakoś rozjaśnić to hasło?

— Sprawa polega na tym, że każdy z pionów produkcyjnych i

ków na odlewach żeliwa — 6,4 proc. w 1985 r. i 6,13 proc. w br., staliwa — 3,8 proc. w ub. r. i 3,38 proc. w 1986 r. Najbardziej cieszy to, iż poprawa jakości jest stałą tendencją.

— Jak te działania rzutują na kondycję finansową pańskiego zakładu?

— Wypracowujemy zysk, ale nie jesteśmy jeszcze jednostką samofinansującą. Mamy duże obciążenia finansowe z tytułu spłaty kredytów inwestycyjnych zaciągniętych na budowę wydziału produkcji hamulców. Rocznie musimy na ten cel przeznaczać 104 mln zł z funduszu rozwoju.

— Co poza brakiem środków finansowych jest pana największym smutnictwem?

— Brak niektórych materiałów, np. części złącznych. Szef produkcji i napraw maszyn elektrycznych zgłosił na naradzie, że brak śrub uniemożliwia normalny tok produkcji. Bez nich nie może skrócić gotowych podzespołów. A śruby z demontażu się już nie nadają. Rosną zapasy produkcji w toku, a my nie mamy gotowych wyrobów do zafakturowania.

— A na kłopoty zatrudnieniowe pan nie narzeka?

— Brak ludzi jest bolączką „Legmetu” od wielu lat. Powiem więcej, że stan załogi systematycznie spada.

W swojej powojennej, głównie miedzią znaczonej historii, doczekał się wreszcie Lubin mapy-planu miasta. Plan ten jednakże jakby zalegał w kioskach „Ruchu”. Być może jest to wina niezbyt uduchanego opisu zawierającego błędy merytoryczne z przeszłości i teraźniejszości oraz np. nieaktualne numery telefonów. Nie zaznaczono też na tym planie nazwy nowego osiedla w północno-zachodniej części miasta A szkoda, bo są tam dźwięcznie brzmiące ulice: Srebrna, Złota, Szttygarska, Szybowa, Wiertników, Kopalniana, Flakowa, Barbary i Prof. dr. Bolesława Krupnińskiego — niedyjsiejszego przewodniczącego Państwowej Rady Górnictwa. Już ten ostatni fakt obliguje do większej „balości o ten zakątek miasta. Ciekawe jak długo ten teren, na którym do niedawna rosła lucerna, pozostanie na planie miasta dziewczycy? Czyżby nazwa Ustronie wyjaśniła wszystko? Według „Słownika języka polskiego” ustronie to „miejsce ustronne, okolica odludna, zaciszna, położona na uboczu”. Istotnie „żyć na ustroniu — to żyć z dala od świata, od ludzi”. W nazwie osiedla jest też rzymska cyfra, znacząca w klasyfikacji tyle co litera b. Kiedyś mówiło się o Polsce B. Czyżby teraz miało się to odnosić do Ustronia II?

Takie wrażenie odnosi przede wszystkim 175 rodzica, które otrzymały tam przed dwoma laty działki budowlane. Postronni mogą uważać ich za szczęśliwców, bo o działki w naszym regionie niezwykle trudno. Jednakże 99 pracowników LPB, 30 z PPEP — „Fabryki Domów”, 10 z PRiBO oraz 36 „biedniaków” z różnych innych instytucji czuje się mocno zawiedzionymi. Ba nawet wpuszczonymi w przyszłościowe „maliny” czy jak kto woli „kanał”. Jakby nie wystarczyło, że otrzymali działki budowlane w miejscu szkód górniczych, to jeszcze są kłopoty z uzbrojeniem terenu. Przykładowo w typowym projekcie domu jednorodzinnego przewidywano zużycie ok. 400 kg stali zbrojeniowej, podczas gdy tutaj potrzeba jej dziesięciokrotnie więcej.

Jedną z najstarszych organizacji działających w legnickiej hucie miedzi jest Zakładowy Klub Techniki i Racjonalizacji. Powołano go, by pomagał przy rozwiązywaniu nowych problemów konstrukcyjnych. O takiej pomocy nie decyduje jednak przynależność racjonalizatora do klubu. Jak mówi przewodniczący ZKTiR Roman Lorenz, zarząd i członkowie tej organizacji pomagają wszystkim, którzy zgłoszą się do klubu.

W tym roku ZKTiR przy Hucie Miedzi został wybrany najlepszym w województwie legnickim. Trudno dziwić się takiemu wyborowi, gdyż hutniczy klub ma się czym pochwalić. W ciągu kończącej się obecnie kadencji zarządu tej organizacji, racjonalizatorzy zdobyli m. in. dwie nagrody III stopnia oraz dwa wyróżnienia na ogólnopolskim konkursie w poprawie warunków pracy, cztery nagrody II stopnia i trzy wyróżnienia Rady Krajowej NOT — za wybitne osiągnięcia wynalazcze, nagrodę II stopnia w konkursie imienia Walerego Goetla oraz nagrody w konkursach organizowanych przez KGHM i gazety lokalne.

Jednak na tym nie kończy się działalność hutniczego ZKTiR. Co roku przeprowadzane są w zakładzie konkursy dla racjonalizatorów. Jest ich 10. Jednym z najstarszych jest współzawodnictwo między wydziałami hutny i puchar ZKTiR. Jego reguła polega na procentowym obliczaniu umosowania projektów racjonalizatorskich i sprawności ich wdrażania. O ile średnia krajowa osób proponujących na jeden wdrożony projekt wynosi obecnie 40, to w hucie jest ona o połowę mniejsza — 20 pracowników na projekt. Tegorocznym zwycięzcą są pra-

Zdenerwowani tym stanem dali wyraz temu na zebraniach. I nie był to chyba jeden z ostatnich złych dni w ich udreć i dążeniu ku lepszym. Ale o tym za chwilę. Znane są powszechnie starania władz o rozwiązanie problemu mieszkaniowego w skali makro. Podejmowane są uchwały i wydawane stosowne zarządzenia. Prasa podnosi wiele aspektów tej problematyki. W odczuciu społecznym brak jest jednak stabilności tych postanowień. „Spowiadany” niedawno przez Jana Kurasza — red. naczelnego „Polskiej Miedzi” prezydent dr Ryszard Maraszek „wyznał”, że w budownictwie jednorodzinnym w 1985 r. nastąpił przełom. W Lubinie oddano 56

to nie ma nie wspólnego z ewentualną realizacją tych sieci przez administrację terenową. Oto i pierwsza rozbieżność między życiem a przepisami. Minister Administracji i Gospodarki Przemysłowej w piśmie z dnia 17 XII 1983 r. (MG-4/4/2/422/83) przekazał w teren problem ten poleca rozstrzygnąć następująco: „Sprawa realizacji odpowiedniego zakresu i rodzaju urządzeń komunalnych powinna być przesądzona w szczegółowym planie zagospodarowania przestrzennego danego terenu”. Zatem skoro uzbrojenie c.o. znalazło się w planie tegoż osiedla winno być niezależnie od tego czy władzom miejskim aktualnie brakuje pieniędzy czy też dlatego.

NIE STROŃCIE OD USTRONIA

domków jednorodzinnych. A więc sukces zważywszy, że nastąpiło podwojenie efektów w stosunku do roku poprzedniego.

Inaczej myślą właściciele działek na Ustroniu. Oni też chcieliby szybko zamieszkać we własnym domu, bowiem kto buduje szybko — buduje taniej. Stąd też deklaracje i decyzje w tym przypadku wydają się delikatnie mówiąc, mocnym grzytem. Na jednym z zebrani zdenerwowani posiadacze działek na Ustroniu w męskich, twardej słowach wypowiadali co myślą o sytuacji w jakiej się znaleźli nie z własnej przecież woli.

Spokojny był tylko inż. Ryszard Maraz z Urzędu Miasta, który stwierdził, że administracja nie sfinansuje na Ustroniu następującego uzbrojenia: sieci telekomunikacyjnej, sieci gazowej oraz sieci centralnego ogrzewania i ciepłej wody. Na pytanie jednego z przyszłych lokatorów: Kto podpisał plany zagospodarowania terenu, na którym jest również centralne ogrzewanie padła odpowiedź, iż

że wcześniej wydano je z konieczności na uzbrojenie Przylesia.

Warto przypomnieć że cytowane wyżej ministerialne wyjaśnienie m. in. iż „w zabudowie szeregowej lub atrialnej (dominującej na Ustroniu) powinno być zapewnione uzbrojenie pełne (...) doprowadzone do granic poszczególnych działek budowlanych”. Ponadto „w uzasadnionych technicznie i ekonomicznie przypadkach terenowy organ administracji państwowej może ewentualnie rozszerzyć zakres uzbrojenia terenu pod budownictwo jednorodzinne, zwłaszcza realizowane przez zespoły pracownicze”.

A więc może! Przyszli mieszkańcy osiedla Ustronie nie mając tymczasem innego wyjścia postanowili, nie bez oporów (ok. 20 proc. podpisało dotychczas deklaracje) powołać dwa społeczne komitety realizacji uzbrojenia c.o. przy pomocy czynów społecznych. Jest to jakieś wyjście mimo że podraża indywidualne koszty. Jednakże „ustroniacy” nie widzą możliwości praw-

nych, aby te komitety społeczne miały pełnić rolę inwestora. Funkcję tę winien przejąć Urząd Miasta, a ewentualnie inwestorem zastępczym może być LPB, tak jak to jest w przypadku ZG „Lubin” w Krzeczynie Wielkim. Jeśli Urząd Miasta nie ma aktualnie pieniędzy, które przedstawiciel prezydenta „próbował wyciągnąć” od przyszłych mieszkańców Ustronia, to warto podpowiedzieć, że zasady kredytowania rodzaju i zakresu przyłączy instalacyjnych (wodo-ciągowych, kanalizacyjnych, gazowych, ciepłowniczych, elektroenergetycznych) zawarte są w stosownym zarządzeniu ministra administracji z dnia 8 września 1983 (MP nr 31, poz. 174). Komitet społeczny kredytu z PKO nie otrzyma Ponadto użytkowników i tak czeka dodatkowa konieczność zaprojektowania węzłów c.o. w szeregowce, a w domkach wolno stojących indywidualnych wymienników ciepła co dodatkowo podroży koszty. Na pewno nie są to wszystkie problemy przyszłych użytkowników. Tymczasem wierzają że oędzie się bez konieczności pisania listów do władz centralnych.

Optymizmem na razie nastroja ich fakt, iż mają prężny zarząd, a jeden z „prezesów” ma na imię Feliks — co znaczy szczęśliwy. Pierwsze szczęście — to fakt, że LPB przejdzie na okres trzech lat w użytkowanie trafostacji zasilającej linię przewoźniczą.

I już na marginesie Uchwała nr 128 RM z 11 VI 1976 r. obowiązywała władze terenowe do zapewnienia najmniej podwojenia produkcji materiałów budowlanych. Niedługo minie od tego zarządzenia dziesięć lat. A może by tak obok lubińskiej ciepłowni uruchomić zakład produkcji pustaków? Podobnie już dawno temu myślało w Chocianowie gdzie odpady z obecnego FUM wykorzystywano do produkcji materiałów budowlanych. Wystarczy spojrzeć na mury tego zakładu lub pobliskie domostwa. Warto się uczyć nie tylko na błędach. Przy tym trzeba jeszcze chcieć. A chcieć to podobno moc.

JAN MAREK

NAJLEPSZY W WOJEWÓDZTWIE

cownicy Wydziału Przygotowania Wsadu. W tym wydziale na jeden wdrożony projekt racjonalizatorski przypada tylko 6 pracowników. Zatrudnieni w tym wydziale robotnicy mają także największy udział w organizowanych gieldach pomysłów racjonalizatorskich. A spora grupa specjalistów — milionowe efekty wdrożonych rozwiązań. Do nich zaliczają się m. in.: Roman Kieszkowski (ponad 20 mln zł efektów), Adolf Marzec (około 15 mln) oraz Ryszard Jaksza i Franciszek Nadolny.

W marcu odbyła się pierwsza w tym roku gielda pomysłów. Jej formuła jest taka, że każdy robotnik po wypełnieniu odpowiedniego druku może „sprzedać” swój pomysł, bez szczegółowego opracowania. Tegoroczna gielda cieszyła się nadszpejzowaną popularnością, o ile na poprzednie zgłaszało się po 20, 30 pracowników, tym razem było ich ponad 90. Organizatorzy musieli rozłożyć gieldę na trzy dni. W takich spotkaniach uczestniczą kierownicy wydziałów, którzy wraz z dyrektorem i grupą specjalistów oceniają przydatność pomysłów. Jeżeli ich opinia jest pozytywna, pracownik tego samego dnia otrzymuje zapłatę za swój pomysł. Wszystkim tym, którzy po raz pierwszy uczestniczą w gieldzie, wypłacana jest jednorazowa premia w wysokości 1,5 tys. zł. Oczywiście tylko wtedy, gdy komisja zdecyduje się na „kupno” pomysłu.

Inne konkursy to: na najlepszego racjonalizatora wśród robotni-

ków, na najbardziej aktywnego racjonalizatora (ilość wdrożonych rozwiązań), na najlepszego racjonalizatora — kobietę, twórcę młodzieżowego, oszczędność surowców i paliw, eksport — import itd.

Projekt, który w roku ubiegłym uznano za najlepszy przyniesie, według wstępnych obliczeń, około 110 mln zł oszczędności. Twórcami jego są: Janusz Przybyszewski, Jacek Nowak, Tadeusz Fusek, Krzysztof Urbanowicz, Janusz Dziermański i Lech Demidowicz. Nazywa się on „Zmniejszenie emisji pyłów i gazów z przestrzeni międzydzwonowej do atmosfery”. Tak duże efekty uzyska się dzięki wynikającym z projektu oszczędnościom spalonego koksu. Kwota ta ulegnie jeszcze prawdopodobnie potrojeniu, gdyż zdaniem specjalistów z Akademii Górniczo-Hutniczej (którym przekazano projekt do oceny) obliczenia dokonane w zakładzie są zaniżone. Ich wyliczenia opiewają na sumę ponad 300 mln zł.

Inspirator tego rozwiązania, Janusz Przybyszewski, został uznany za najlepszego racjonalizatora hutny, dzięki osiągnięciu w ubiegłym roku efektem finansowym. Ma on na swoim koncie 86 wdrożonych projektów, w tym 8 rozwiązań opatentowanych. Nie licząc ostatniego wdrożenia, wcześniejsze rozwiązania przyniosły efekty finansowe wartości 26 mln zł. Działalność hutniczego Klubu Techniki i Racjonalizacji nie kończy się jednak na organizowaniu konkursów i pomocy racjonaliza-

torom. Od sześciu lat prowadzą oni spotkania i prelekcje w przykładowej szkole. Spotkania uczniów klas maturalnych służą nie tylko przedstawianiu aktualnie obowiązujących przepisów w tej dziedzinie. Zaproszeni racjonalizatorzy mówią o swoich rozwiązaniach i sposobach, jakimi do nich dochodzili.

— Wielu uczniów z naszej szkoły pojawia się potem, gdy podejmują już pracę, na naszych gieldach — mówi Roman Lorenz. — Widać więc efekty naszych spotkań. Daleko nam jednak do tego, czym mogą pochwalić się nasi sąsiedzi z NRD. Tam problemy racjonalizacji omawia się już w szkołach podstawowych.

— Prócz osiągnięć mamy także swoje kłopoty. W komórcie wynalazczości pracuje tylko jedna osoba. Nie może więc sama podjąć opracowania wszystkich napływających projektów. Rocznie może dokładnie opracować około 50 rozwiązań. Tylko na wyraźne życzenie wnioskodawcy wysyła ona nowe projekty do urzędu patentowego, a przecież nie we wszystkich przypadkach od razu widać, czy dane rozwiązanie ma cechy patentu. Chcemy uczestniczyć we wszystkich konkursach, przygotowania trwają jednak bardzo długo, więc część prac z tym związanych wykonują członkowie klubu społecznie. Chcemy rozwijać naszą działalność, racjonalizacja jest w obecnej sytuacji kraju koniecznością. Ale by to osiągnąć, musimy mieć odpowiednie zaplecze.

Do wyników osiągniętych przez kraje wysoko rozwinięte racjonalizatorzy z legnickiej hutny jeszcze daleko. Ale wyniki, jakie notują, mogą nawracać uzasadnionym optymizmem.

MIROSLAW SZCZYPIORSKI



A B C ekonomii i organizacji

UMEWAP 85

ARTYKUŁ ZOSTAŁ NAPISANY Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR. INŻ. ANDRZEJEM SZREDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU

W wyniku wieloletnich badań i znajomości rozwiązań stosowanych w innych krajach naukowcy z Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych stworzyli uniwersalny model wartościowania pracy. Nosi on nazwę „UMEWAP 85”, a jego głównym autorem jest prof. Z. Martyniak.

Podobnie jak inne systemy dzieli on kryteria na syntetyczne i elementarne. Syntetycznymi kryteriami są złożoność pracy, odpowiedzialność, wysiłek, warunki środowiska pracy, nieatrakcyjność pracy i deficyt pracowników. W wyborze kryteriów i przypisaniu im odpowiedniej liczby punktów kierowano się tym czy owe cechy są powszechnie akceptowane w praktyce. Nie można bowiem wprowadzać abstraktów które zostaną odrzucone. Kryteria powinny się też charakteryzować wymiernością i możliwością obiektywizacji.

Na czele listy cech ułożono złożoność pracy i przypisano jej najwyższą liczbę punktów. Jest to bowiem tradycyjnie podstawowa cecha różnicująca pracę. Trudność bowiem zajęcia i dostawiane do tego kwalifikacje pracownika mają wartość decydującą przy ocenie pracy; od tego zależy też bardzo często wysokość płacy.

Złożoność pracy składa się z pięciu kryteriów podstawowych

Za wykształcenie zawodowe można otrzymać maksymalnie 75 pkt. za doświadczenie zawodowe — 60, myślenie twórcze — 40, zręczność — 25, współdziałanie — 20. Wykształcenie zawodowe dzieli się na 9 stopni. Przykładowo za pracę wymagającą ukończenia kursu przysposobienia zawodowego przysługuje 5 pkt. za doktorat — 75 pkt. Doświadczenie zawodowe dotyczy stażu pracy czyli czasu potrzebnego na uzyskanie stosownych umiejętności pozwalających sprawnie wykonywać pracę. Wprowadzono 8 stopni różnicujących doświadczenie. Najwyższą ilość punktów otrzymuje się za staż wynoszący 10 lat.

Odpowiedzialność podzielono na 6 kryteriów podstawowych: przebieg i skutki pracy (przysługuje za to maksymalnie 40 pkt), decyzje (20 pkt), kierowanie (20 pkt), kontakty zewnętrzne (20 pkt), środki i przedmioty pracy (20 pkt), bezpieczeństwo innych osób (20 pkt). Największe znaczenie ma tu prawidłowe wykonywanie pracy i stopień odpowiedzialności za jej skutki. Za pracę wymagającą dużego skupienia, zastanowienia i zaangażowania otrzymuje się więcej punktów. Także wyżej jest oceniana samodzielność pracownika. Zastanawiająca zaś jest stosunkowo niewysoka ocena kierowania.

Wysiłek dzieli się na następujące kryteria: fizyczny (maksymalnie 40 pkt) i psychoneroowy (20 pkt) i umysłowy (20 pkt).

Stosunkowo wysokie punktowanie wysiłku fizycznego wynika z tego, że był on i jest nadal traktowany jako podstawa opłacania pracy. Można go też odpowiednio zmierzyć. Wysiłek psychoneroowy dotyczy zaangażowania zmysłów w procesie pracy, obciążenia uwagi, szybkiego reagowania, oceny różnorodnych informacji napływających w krótkim czasie. Wysiłek umysłowy zaś dotyczy konieczności intensywnego myślenia w procesie pracy, porównywania informacji, kojarzenia, sięgania do zasobów informacji, wnioskowania itd. Są to trudno mierzalne kryteria.

Warunki środowiska dzieli się na materialne środowisko pracy (nienormalna temperatura, woda, wilgotność, wyły, kwasy, gazy, hałas, wstrząsy, nienormalne oświetlenie, toksyczność — za to przysługuje maksymalnie 70 pkt), bezpieczeństwo wypadków (20 pkt) i monotonię (10 pkt).

Ogólna maksymalna ilość punktów wynosi 560.

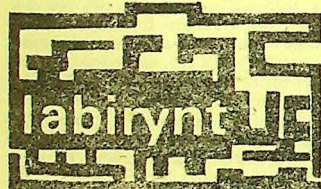
Wprowadzenie do systemu wartościowania pracy warunków jej wykonywania jest dyskusyjnym

pociąganiem. Część teoretyków bowiem uważa, że trudne warunki pracy należy zmieniać, nie zaś opłacać. Jest to szlachetna, ale mało realna ocena rzeczywistości. Trudne warunki pracy były i zapewne będą nadal. Bez odpowiednich bodźców płacowych nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby podejmować się ciężkich i niebezpiecznych zajęć.

Jeszcze bardziej dyskusyjne jest kryterium nieatrakcyjności i deficytowości pracowników. Cechy te nie wynikają bezpośrednio z wkładu pracy i jej efektów. Jednakże włączenie ich w system wartościowania pracy wpływa z obserwacji gospodarczej rzeczywistości. Jeśli przedsiębiorstwo potrzebuje ludzi do pracy, gotowe jest im płacić lepiej niż tym którzy mają wyższe kwalifikacje, ale nie są tak niezbędni.

Metoda przedstawiona wyżej może być pomocna do prawidłowego zaszerzowania i opłacania pracowników. Jej zastosowanie może też wpłynąć na porównanie proporcji płac w całej gospodarce narodowej. Czy tak w rzeczywistości się stanie, pokaże przyszłość.

(stan)



Podwójna logika

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Tuż za oknami domu, w którym mieszkam, jest osiedlowa uliczka. Bawią się na niej dzieci, przechodzą dorośli. Architekt miał nieszczęśliwy pomysł poprowadzić tędy dojazd do parkingu. Wskutek tego pojazdy przeszkadzają pieszym. Aby ta kolizja interesów nie była zbyt ostra, postawiono znaki zakazujące na uliczce postoju, a także zalecono ruch jednokierunkowy.

W życiu nie widziałem takiego masowego łamania przepisów, jak na tym niewielkim odcinku drogi. Posiadacze pojazdów jedzą bez zębenki pod prąd, stawiają spokojnie samochody mimo znaków zakazu, motocykliści wypróbują swoje helikuty jedząc z dużą szybkością w tę i drugą stronę tuż obok paroletnich szkrabów.

No cóż — powiedziałby ktoś — dzieje się tak na drugorzędnej drodze. Kierowcy nie obawiają się milicjantów, którzy kontrolują bardziej uczęszczane trasy. Ale i tam nie jest lepiej.

Niedawno wrocławscy milicjanci przeprowadzili akcję kontrolną na kilkusetmetrowym odcinku przy głównej miejskiej drodze — ulicy Świerczewskiego. Funkcjonariusze ubrani po cywilnemu obserwowali zarówno pojazdy, jak

i pieszych. W ciągu dnia zanotowano niewiarygodną ilość wykroczeń. Bez cienia przesady można powiedzieć, że łamanie przepisów ruchu drogowego jest regułą postępowania kierowców i pieszych. To, że trup nie zaściera gęsto ulic należy przypisać jedynie temu, iż wszyscy mają świadomość takiego właśnie postępowania i przynajmniej zachowują większą dozę ostrożności.

Wyniki opisanej operacji wcale mnie nie zaskoczyły. Jako człowiek prowadzący samochód, zarówno w ruchu miejskim, jak i na trasach podmiejskich, dostrzegam nonszalanckie traktowanie zasad ruchu drogowego.

Obejmują to wszystkie kategorie kierowców. Wydawałoby się na przykład, że kto jak kto, ale kierowcy „Tirów” będą respektować przepisy. Są to przecież ludzie o wysokich kwalifikacjach zawodowych. Z moich obserwacji wynika, że ludzie ci nagminnie przekraczają obowiązującą szybkość. Nieraz jadąc swoim „maluchem” z szybkością 80 km na godzinę byłem wyprzedzany przez pędzącego setką „Tira” (dopuszczalna dla niego największa prędkość poza obszarem zabudowanym wynosi 70 km na godzinę). Zawierania powietrza przy takim wyprzedzaniu nie są bezpieczne dla znacznie mniejszych samo-

chodów. W swoich wysokich kabinach kierowcy czują się wyśmienicie, próbują więc wyprzedzać nawet przy podjazdach na wzniesienia. Podobne zachowania przejawiają kierowcy autobusów PKS, którzy także nie stosują się do nakazu o dopuszczalnej szybkości.

Grupa kierowców łamiących chyba wszystkie możliwe przepisy, które zawiera ustawa o kodeksie drogowym, są taksówkarze. Nie istnieją dla nich nakazy bezpiecznego wyprzedzania, zatrzymywania się w miejscach dozwolonych, dopuszczalnej szybkości itd. Jest to o tyle zdumiewające, że przecież taksówkarzem nie może zostać początkujący amator, a ponadto takie zachowanie grozi zawycieczą wypadkiem, poturbowaniem pasażera czy zniszczeniem cennej dla posiadacza „gabloty”.

Cóż mówić o zwykłych kierowcach-amatorach, którym często uderza do głowy poczucie mocy płynące z zasiadania przy kierownicy szybkiego pojazdu, a którzy także uważają kodeks drogowy za przeszkodę utrudniającą wykazanie się prawdziwie męskimi cechami. Najgorsze, że uderza im także do głowy dość często alkohol.

Przepisy, choćby najsluszniejsze, zawsze jednak są odbierane jako

próba ograniczenia wolności jednostki. Co innego, gdyby to jednostka ustalała dla siebie owe normy. Wtedy stopień akceptacji prawa byłby większy. Tak twierdzą socjologowie, ale żadne teorie nie sprawdzają się na polskim gruncie.

Przebywałem niedawno w okolicach dzialek. Wjazd na ów teren jest zabroniony odpowiednim znakiem. Nagle widzę, jak gramoli się tam duży fiat. Zwracam więc grzecznie uwagę kierowcy, że łamie przepisy. A ten mi mówi, że znak drogowy został postawiony właśnie na życzenie działkowców, broniących swoich ogródków przed ekspansją zmotoryzowanych. Jednakże zdrowa logika podpowiada, że do znaku trzeba podchodzić elastycznie. On na przykład przywiózł narzędzia ogrodnicze i z powodu znaku nie zamierza ich taszczyć na plecach.

Ludzie! Trzymajcie mnie, bo powyrzynam marchewkę!

To już nie jest brak dyscypliny czy następstwo ogólnego nieposzanowania prawa przez rodaków. To coś w rodzaju aberracji psychicznej, polegającej na tym, że logika istnieje w dwóch wariantach — uniwersalnym, odnoszącym się do zasad poprawnego rozumowania czyli obowiązującego wszystkich i osobistym, gdzie na reguły myślenia mają decydujący wpływ własne interesy i wygoda.

Z taką logiką można zajechać niedaleko, co najwyżej — w krzak!

Robociarskim okiem

Na początek pozwolę sobie przypomnieć ideę powstania, na życzenie mojej brygady w tygodniku „Polska Miedź” kącika pt. „Robociarskim okiem”. Zamarzyła się nam możliwość wypowiadania się robotników własnym głosem, własnymi słowami, samym za siebie na tematy, które nas nurtują, denerwują, psują krew. Jak na razie oprócz mnie z moją brygadą nikt nie odważył się poprobować swoich sił w pisaniu. Jestem pewien, że chęć na coś takiego ma wielu robociarzy. Jeśli może komuś dodać odwagi, to namawiam was koledzy robotnicy serdecznie. Nie wstydzcie się, że wasze pismo może być zbyt kuloniaste — bo wasze lapska są ciężkie, ale przecież zobaczy to najwyższy naczelny i ewentualnie maszynistka. Nie wstydzcie się błędów w tekście, które zostaną poprawione i skorygowane, w końcu nie robi błędów ten, co nic nie robi. Pamiętajcie, że bez krytyki nie ma postępu. Bez niezadowolona nie ma krytyki, a przecież nie jesteśmy tak bardzo zadowoleni ze wszystkiego, więc mówmy o tym, co nas nurtuje. Właśnie z powodu niezadowolona z istniejącego stanu rzeczy powstały genialne wynalazki i wspaniałe osiągnięcia. Kto jak kto, ale właśnie my, robotnicy powinniśmy się wypowiadać najodważniej, bo nie tkwiemy w układach, od których byłoby zależne nasze stolki, wobec czego nie mamy wiele do stracenia, wychodząc z założenia, że łopaty nikt nam nie zabierze i długo jeszcze będziemy potrzebni.

Krytyka tego, co nam się nie podoba jest niezbędna; patrzymy, czytamy, obserwujemy, porównujemy i zauważamy że coś gdzieś, indziej jest lepsze, to czemu nie możemy mieć tego samego, wobec tego powiedzmy to. Może ktoś od kogo zależy przeczyta czy usłyszy i — nie chcąc dłużej wysłuchiwać narzekania — zreflektuje się, zastanowi, uzna nasze racje i zmieni coś, poprawi ku naszemu

zadowoleniu — i w taki sposób nastąpi postęp, unowocześnienie, podniesienie poziomu.

Najczęściej jest tak, że ten od kogo zależy nie lubi z własnej woli poprawiać i zmieniać — bo i po co robić sobie kłopot wymyślać, wysilać się kiedy wszystko jest jakoś tam poukładane, jakoś się kręci, a poza tym weale nie jest pewne czy zmiany dadzą oczekiwany efekt. Taki konserwatysta musi być odpowiednio naciskany, inaczej nie zdecyduje się, nie ustąpi. W naszych zakładach pracy spotykamy często

le z niej nie korzystają, bo i po co. W takiej sytuacji zostaje nam robociarski kącik w „Polskiej Miedzi”. W zakładzie taki jeden z drugim przyzwyczail się do istniejącego stanu rzeczy i nie go już nie ruszy ale gdy znajdzie coś na swój temat w gazecie, którą nie wiadomo kto czyta to przeważnie zareaguje, a to już jest coś. Prasa to potęga. Piszcze więc do naszego kącika koledzy robotnicy bo jest o czym i jest po co Krytykujcie! Krytyka jest motorem postępu a komu bardziej niż nam jest ten postęp potrzebny? Bez postępu, bez zmiany niedobrej w wielu dziedzinach rzeczy, wiomości nie odrobimy zaległości, nie dogonimy świata

W oczekiwaniu na atestację

takich, co to nie lubią zmian, a najgorzej gdy nie ma im jak powiedzieć, nie ma ich jak skrytykować. Unikają tacy dyskusji tłumacząc, że stale są czymś zajęci, lub odwracają się tyłem do natrętoń. Nauczani, że człowiek ambitny nie będzie mówił do pleców, lub przesłuchaniu o własnej nieomyślności uważają kontakty z mniej nieomyślnymi za bezsensowne czy też nawet wysłuchują krytyki, lecz sądzą, że dotyczy ona innych. Oj — są takie firmy, gdzie człowiek nie ma do kogo powiedzieć, co go boli, gdzie łatwiej zobaczyć się z wojewodą aniżeli z własnym dyrektorem, kierownikiem, sekretarzem. Są też takie miejsca gdzie ludzie mają lub mieli możliwość się wygadać, ale to nic nie dawało i dalej nie daje, wobec czego siedzą cicho i czekają kiedy ta możliwość się skończy lub w ogó-

Najbardziej chyba potrzebny jest nam postęp w wydajności pracy. Wydajność pracy można zwiększać w dwojaki sposób: poprzez dociążanie pracowników produkcyjnych, bezpośrednich wytwórców dóbr, którymi są najczęściej fizyczni — czyli my, robotnicy, lub też poprzez eliminację ze struktury zatrudnienia tych, którzy obciążają średnią wydajność pracy ale nie są producentami dóbr, wobec czego można się bez wielu takich obejść. Tacy właśnie, co do których my „fizyczni” nie jesteśmy przekonani o konieczności ich zatrudniania są przyczyną odwiecznego konfliktu my — „fizyczni” i oni — „myślowcy”. Nam, tzn. mnie i mojej brygadzie ciągle wydaje się, że każdy taki „myślowiec” który nie jest dla zakładu niezbędny zabiera nam pieniądze z kieszeni, pomniejsza nasz zarobek, obciąża koszty za-

kładu, chociaż i my nie jesteśmy święci.

Byłoby źle, gdyby to tylko nam się tak wydawało. Szczęście, że i inni tak uważają, dzięki czemu X Zjazd postanowił w całym kraju przeprowadzić atestację stanowisk pracy — wielką i bardzo kosztowną operację, która jednak chyba się opłaci. Niektóre zakłady już to robią. Prezentowano ostatnio w telewizji przedstawiciela „Radoskóru” który opowiadał jak to się u nich załatwia. Zdziwił nas trochę że na 9.300 osób załogi atestuje się jedynie 5 tys. stanowisk pracy ale mamy nadzieję że pozostałe 4300 to nie są umysłowi.

W naszych brygadowych dyskusjach doszliśmy do wniosku że nie jest najlepiej z reformą, skoro racjonalne zatrudnienie wymusza się metodami administracyjnymi a nie ekonomicznymi, bo taka atestacja nie jest niestety mechanizmem ekonomicznym. Ale lepsze już to niż nic.

Nam jednak marzyłoby się wymyślony przez nas mechanizm, który prezentujemy pod rozważaniem decydentów. Może to prymitywne i nie spodoba się wielu mądrym, uczonym szkolonym co to wszystko potrafią zrozumieć zinterpretować i wyjaśnić bo pozjadali wszystkie rozumy odkał pełnią funkcję czy piastują stanowisko. Jednak to nasz kącik i brygada upoważniła mnie do upowszechnienia tego mechanizmu. Otóż należałoby wyrzucić do kosza wszystkie przepisy, które określają gdzie ilu „myślowców” ma pracować a jednym przepisem powinien być stały niezmienny przepis określający że dla nich przeznaczają się np. 20 proc. funduszu płac, a pozostała część dla „fizyków”. W ten sposób im mniej by ich pracowało tym więcej forsę przypadałoby na każdego. Znając nasz charakter można być pewnym, że zatrudnienie szybko osiągnęłoby najracjonalniejszy poziom, bo aby więcej zarabiać lepsi powygryziliby gorszych.

BACZEK

W tej sprawie zadziwia nie tylko bezmyślność i beczelność sprawców. Niepokoi także przykład naszej narodowej przyzwyczajenia, którą można wyrazić słowami jakiegoś to będzie. Bo czy za zupełnie normalne można uznać brak chęci do pracy u 20-latków i szukanie źródła dochodów we włamaniami. Zadziwia też, w drugiej z przedstawianych spraw, konserwatywizm myślenia, jeśli już raz dokonano włamania do sklepu to drugi raz nie może się już to tak szybko zdarzyć. W pierwszej sprawie zastanawia fakt, że przez prawie tydzień nikt nie zauważył, nadpiłowanych krat w oknie. Ale zacinajmy od początku.

Roman i Hieronim poznali się przypadkowo. Ot, któregoś dnia jadąc jednym autobusem do pracy, jeden usiadł obok drugiego. Równie szybko znaleźli wspólne tematy. Tak fajnie się gadało, że nawet nie zauważyli jak dojechali do celu. Obaj panowie bardzo przypadli sobie do gustu, od tego dnia coraz częściej ucinali sobie pogawędki, a nawet zaczęli się sobie zwierzać z troską. Gdyby nie te zwierzenia, kto wie jak potoczyłyby się losy Romana. Któregoś dnia po kilku miesiącach znajomości, wyznał koledze, że potrzebuje pieniędzy i nie bardzo wie jak je zdobyć. Hieronim jak na dobrego kolegę przystało, chwilę podumał i zaproponował... włamanie do sklepu. Jak przyjął tę propozycję Roman trudno powiedzieć, może był zaskoczony, zaskokowany a może ucieszony, że ktoś wypowiedział to o czym on myślał, dziś ustalił się już nie da. Liczą się jednak fakty. Roman przyjął ten pomysł.

Jeszcze w czasie tej rozmowy ustalono gdzie się włamią. W kilka dni później dwóch młodych klientów sklepu przemysłowego prowadzonego przez GS „Nosocię” bacznie rozglądało się po półkach, nie dając sobie pojąć, że bardzo interesuje ich jak zabezpieczony jest sklep. Po tym wstępny rekonesans amatorzy łatwego zarobku ustalili, że dostaną się do sklepu przepiłowując kraty w oknie na zapleczu. Teraz trzeba było już tylko zgromadzić potrzebne narzędzia i ustalić ostateczny termin skoku. Dla Romana wszystko to było sporym przeżyciem, dla Hieronima chyba mniej-

głego roku znowu zjawili się pod sklepem. Znowu było pilowanie krat i spory hałas. Któryś wpadł na pomysł aby przepiłować kłódkę i wyważyć drzwi. Siekiera okazała się zbyt słaba na „szczęście” niedaleko sklepu znaleźli kątownik który jakby na nich czekał. Teraz nie bał się już niczego skoro nikt przez prawie tydzień nie zauważył nadpiłowanych krat ani kątownika walającego się na podwórzu i jakby zachęcającego do włamania to musza mieć fart. W sklepie zainteresowały ich telewizory, radia magnetofony. Zabrał więc 4 kolorowe „Elektrony” magnetofon ste-

nie bardzo wiedział jak to się stało że to wzrost orzywadek, że poszli na spacer w kierunku „Skarbka”. Fakty są jednak takie. 8 grudnia Adam wybił szybę nad drzwiami do sklepu. Podobno był to zupełny przypadek, no tym zdarzeniu zestresowani chłopcy uciekli. Uciekli ale wrócili do 20—30 minutach aby upewnić się czy ktoś nie zauważył. Świadców nie było czy mogli więc przepouścić taką okazję. Kawalek po kawalku wyciągnęli z ramy uszkodzona szybę. Adam układał odłamki na pobliskim klombie, aby nie rzucały się w oczy. To włamanie przyniosło im niezły łup: 3 magnetofony „Aitus” oraz 3 „Kasprzaki”. Dwa dni później powtórzyli swój wczynn. Odwiedzając wieczorem centrum handlowe „Skarbek” ujrzeli że ślady włamania zabezpieczono zwykłą dyktą. Cóż za filozofia podważyć coś takiego i wejść do wnętrza. Młodzieńcy potraktowali to jako żachę i jeszcze raz weszli do środka. Teraz zainteresowała ich zawartość metalowej kasetki z utargiem i mikrofon w kasetce były 303 tys. złotych. Jak widać trzy dni wystarczyły aby młodzi amatorzy lekkiego chleba dorobili się wielkiej fortuny.

Sprawcy są ludźmi bardzo młodymi, niczym specjalnym nie wyróżniają się jak do tej pory. Nawet kradzież popełniona przez Hieronima otoczenie traktowało jako wybrzyk młodości. Ot żyli sobie tak z dnia na dzień. Marzyli o wielkiej przызgodzie, wielkich pieniądzech. A na dodatek „sprzyjało im szczęście” i jak się okazało nie najlepsze zabezpieczenie placówek handlowych. Kiedyś mawiało się, że okazja czyni złodzieja.

ŁATWY ZAROBEK

szym, już wcześniej za kradzież skazany został na 2 lata pozbawienia wolności. W umówionym terminie Hieronim nie zjawił się u Romana. Przyszedł dopiero następnego dnia i to nie sam — przyprowadził swojego kolegę chętnego do pomocy. Roman zgodził się na nowego współnika, w sklepie sprzętu było pod dostatkiem, bez trudu starczy dla wszystkich. Można powiedzieć, że szczęście chłopcom nie dopisywało, gdy w następnym wyznaczonym przez siebie terminie zjawili się pod sklepem i zaczęli pilować kraty, obliciali ich strach. Robota była dość ciężka, a na dodatek zgrzyt kruszonego metalu mógł przyciągnąć uwagę ludzi pracujących w pobliskiej piekarni. Jako młodzi i ambitni postanowili wrócić tu do raz trzeci, 16 listopada ubie-

reofoniczny, radioodbiornik. Łup zapakowali do plecaka i niczym spóźnieni uczestnicy rajdu turystycznego, wrócili do domu w którym mieszkał Roman. Na klatkę schodowej, pustej w środku nocy, dokonali podziału łupu. Hieronim zabrał kalkulator, Adam kolorowy telewizor i radio, Roman również kolorowego „Elektrona”. Z upłynięciem telewizorów nie było kłopotu, trzy sprzedał w Głogowie, jeden zawieziono na drugi koniec kraju. Mogliby się wydawać, że to już koniec historii, niestety tak jednak nie jest.

Kilka dni później Adam i Hieronim zachęcani łatwością z jaką udało się im ukraść sprzęt, postanowili jeszcze raz spróbować swych sił. Później tłumaczyli, że

Drogi, dróżki

(Dokończenie ze str. 1)

nie tak znów wytrzymały most (15 ton nośności) przejeżdża kilka setek tysięcy osób, po rozbitej nawierzchni ulicy nie przygotowanej do tak dużego natężenia. Odpowiedzialne służby zlecić zamierzają dokonanie ekspertyzy o stanie przydatności do dalszej eksploatacji, ale czy jeśli okaże się ona w swej ocenie negatywna, może zostać podjęta decyzja o zamknięciu tej ulicy? Ze można jeździć obwodnicą? To tak, jakby namawiać wszystkich, by przesiadli się na rowery.

Patrząc na mapę ma się wrażenie, że rozwój i rozbudowa miasta zaskoczyły jego kreatorów. Jak inaczej wytłumaczyć to, co dzieje się na rondzie? Albo na skrzyżowaniu ulic Odrodzenia i Sikorskiego? Nie mówiąc już o emocjach związanych z przejazdem przez skrzyżowanie drogi 42 z ul. Zawadzkiego. Projektanci tłumaczą się, że błędy popełniano od początku, nie zważając na geometrię i wiele innych wymogów niezbędnych dla nowoczesnych dróg, że teraz niewiele już się da zmienić, co najwyżej można poprawić. I ci sami projektanci, znając obecne potrzeby miasta, lekką ręką podpisali się pod planem ulicy 1 Maja, trzypasmowej jedynie, tak jakby ten czwarty pas był już rozwiązaniem godnym następnego wieku.

Od dawna mówi się o konieczności wybudowania obwodnicy południowej, drogi dwupasmowej, która pomyślana jako obsługująca dzielnicę przemysłową przejeżdżałaby także ruch kołowy Przylisie — Ustronie. Po rozbudowaniu ulicy 1 Maja, Osiedle Robotnicze, Niepodległości obwodnica łączyłaby się przez nowo powstałą ulicę Chocianowską z nowymi osiedlami miasta, a tym samym dojazd do nich od strony Legnicy byłby już znacznie prostszy i bezpieczniejszy. Projektanci-optimiści twierdzą, że nastąpić to powinno

do 90 r. (tego wieku chyba?), peysi miści zaś przypominają, że powstanie i obwodnicy pld. i poszerzonej ul. Niepodległości wiąże się z koniecznością budowy mostów kolejowych. Miastu potrzebny jest jeszcze trzeci most — obok mleczarni — i te mosty to potrzeby na dziś, bez uwzględnienia możliwości przeciw rozwoju motoryzacji. Ku końcowi zbliża się rok 86 i chyba niewielu da się przekonać, że wybudowanie trzech mostów w ciągu trzech — czterech lat to rzecz możliwa. No cóż, skoro jeździmy od tyłu lat dróżkami, na drogi z prawdziwego zdarzenia poczekać możemy jeszcze trochę.

Projekt obwodnicy południowej jest o tyle interesujący, że po rozbudowie wiaduktu przy ul. Wójty Henryka, zbyt niskiego obecnie, by umożliwić ruch tranzytowy ciężarówek itp. trasa ta spełniałaby wszystkie podstawowe funkcje odciażając od spalin centrum.

Póki jednak mamy to, co mamy, trzeba zastanowić się, jak najkorzystniej rozwiązać komunikacyjne dylematy. Od czasu, kiedy wyłączono z ruchu kołowego rondo (tempo prac tam prowadzonych zapiera dech w piersiach nie tylko okolicznym mieszkańcom, ale i zlorzęcającym pasażerom autobusów), w godzinach szczytu ulice Zawadzkiego i Kościuszki kojarzą się z motoryzacyjnym piekłem. Nie wiem, czy ktoś już odważył się zmierzyć stężenie spalin w tym czasie i w okolicy przystanków autobusowych — po oblatanych minach oczekujących sądząc, jest to ostatnie miejsce na ziemi, gdzie chcieliby przebywać dłużej, niż muszą.

Najbardziej zagrożonym miejscem w mieście, miejscem najbardziej niebezpiecznym jest skrzyżowanie ul. Zawadzkiego z drogą 42, gdzie ostatnio zanotowano 13 wypadków, 30 kolizji, 6 osób poniosło śmierć, a 19 zostało rannych. Ogółem w ub. roku w

mieście wydarzyło się 60 wypadków, 213 kolizji, 74 osoby odniosły rany a 7 straciło życie. Znacznie wzrósł wskaźnik średniej rangi wypadku z 7,58 w r. 83 do 11,40 w roku ubiegłym. Co najsmutniejsze, 30,2 proc. ofiar wypadków w 85 r. to dzieci do lat 7! Nie w tym dziwnego, skoro tak duży ruch samochodowy odbywa się wąskimi, by nie rzec — wewnątrzsiedlowymi — uliczkami, nie odpowiadającymi żadnym wymogom współczesnego drogownictwa. Nie przesadzam — np. mówi się, że tzw. trójkąt skrzyżowania powinien umożliwiać widoczność na odległość 70 metrów. Na tej przestrzeni nie powinno być ani drzew ani reklam ani bud z goframi — ile skrzyżowań ma u nas zapewniony ten warunek bezpieczeństwa? Niektórzy twierdzą, że bezpieczne byłoby stosowanie sygnalizacji świetlnej. Jakiej sygnalizacji? Jeśli się nie mylę, to obecnie jedynym migające światła znajdują się jeszcze pod kładką na drodze 42. Prowadzono badania natężenia ruchu kołowego w godzinach szczytu na 28 skrzyżowaniach w Lubinie (badania w latach 83 i 85), z których wynikało, że sygnalizacja świetlna niezbędna jest na skrzyżowaniach KEN — Zawadzkiego, Zawadzkiego — Sikorskiego, Zawadzkiego — Wrocławskiego, Zawadzkiego — Niepodległości, Zawadzkiego — Kościuszki. W krajach nieco bardziej od nas cywilizowanych montaż sygnalizacji uważa się za konieczny w miejscach, gdzie na godzinę przejeżdża 1.500 pojazdów. We wszystkich wymienionych wcześniej punktach miasta natężenie ruchu jest zdecydowanie wyższe.

Przed trzema laty jedno z wrocławskich biur projektów wykonało projekt sygnalizacji świetlnej w mieście bez analizy celowości. Powstała tzw. zielona fala, której sprawne funkcjonowanie wymagało zamontowania sześciu szaf sygnalizacyjnych. Fala nie zazieleniła się z powodu braku pieniędzy, bo każda taka szafa kosztuje ponad 2 mln zł. A koszty konserwacji? To brzmi niewiarygodnie, ale kiedy psuły się światła pod kładką na skrzyżowaniu Legnickiej — Zawadzkiego, to zywano ekipę monterów z... Krakowa, oplacając koszt podróży, hotel itp. Czasem fachowcy przyjeżdżali tylko po to, by wymienić żarówkę! Od niedawna sygnalizacją opiekuje się

miejscowy inżynier elektronik, zatrudniony jedynie na pół etatu, bo sygnalizacja jedna...

Na niewiele zda się w tej sytuacji poszukiwanie bezpieczniejszych miejsc na przystanki autobusowe, bo wszędzie jest jednako niebezpiecznie. W mieście nie ma miejsc na budowę zatok autobusowych — w normie mieszczą się jedynie zatoki na ul. Legnickiej i Hutniczej, wszystkie pozostałe to igranie z niebezpieczeństwem!

Te igraszki wydają się jednak wiele emocjonujące, zwłaszcza u biblijskich drogowców. Ich bezrozkiem w rozkopywaniu i bezterminowym dlubaniu się w ulicznych dziurach doprowadza wszystkich do szwelskiej pasji. Drogowcy jednak są spokojni. Rozbębieszylis rondo przed czterema miesiącami — i nic; bawią się przy kolektorze na ul. Osiedlowej od dwóch miesięcy — i też nic, jeśli nie liczyć udręki mieszkańców bloku, pod którego oknami każdego dnia przetacza się kawalkada aut, z trudem przedzierających się przez wyjątkowo nierówno ułożone płyty drogi zastępczej. Do wykopów przystąpiono też na ul. 1 Maja, ale póki to nikomu nie przeszkadza, niech sobie kopią. Wykonawcom tych prac nie pośpiech w głowie, mimo iż znacznie wzrosły opłaty za zajmowanie pasa drogowego. Jeśli przekroczy zaplanowany termin robót — placą karę. Dotychczas było to 50 groszy za m kw., wyjątkowo korzystny przecenili. Od niedawna obowiązuje zarządzenie zwiększające stawkę opłaty za każdy dzień zajęcia jednego m kw. drogi do 0,5 proc. ceny zbytu (aktualnej) tony asfaltu. Obecnie tona kosztuje 20 tys. zł, można więc łatwo policzyć, ile kosztuje każdy dzień wyłączenia drogi z ruchu. Rozporządzenie to stwierdza również, że jeśli ktoś zajął co najmniej 20 proc. szerokości drogi, to płaci dodatkowo za 100 litrów etyliny 94, a jeśli zajął całkowicie — za 200 litrów. Wystarczy jednak przejść się miastem by zauważyć, że nie kary pieniężne straszne są wykonawcom. Oni jakoś to sobie rozliczą, by i tak wyjść na swoje, nam nie pozostaje nic innego, niż czekać...

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

POŻARY

Co roku powtarzają się apele strażaków do ludności miast i wsi: Uważajcie, czerwony kur nie śpi! Co roku też statystyki prowadzone przez straż pożarną nie zostawiają pustych miejsc. Co roku bowiem wybuchają nowe pożary.

W tym roku w związku z kampanią żniwną komendy straży pożarnych w województwie legnickim nasiliły działania kontrolno-propagandowe w rolnictwie, jako że ten właśnie sektor pada ofiarą szczególnie licznych i niszących dużych straty pożarów. Kontrole wykazują ogólnie dość dobre przygotowanie gospodarki rolnej pod względem zabezpieczenia przeciwpożarowego. Ujawniono jednak również pewne nieprawidłowości, za które w rażących przypadkach stosowane są sankcje karne przewidziane prawem. W kilku przypadkach skierowano wnioski o ukaranie do kolegiów ds. wyroczni. Strażacy twierdzą, że tolerancji w tym względzie nie może być i nie będzie, gdyż zbyt drogo kosztuje nas wszystkiemu brak wyobraźni i lekkożywności.

Województwo legnickie należy do najbardziej palnych w kraju, zwłaszcza zaś w rolnictwie. Największe zagrożenie występuje tu w czasie żniw i omotów. W okresie tym powstaje

najwięcej pożarów w rolnictwie. Palą się stodoły, budynki inwentarskie, stery i stogi, maszyny i sprzęt rolniczy oraz zboże na pniu i słoma po kombajnie.

Od początku lata do 4 sierpnia zanotowano już 25 pożarów w gospodarce rolnej, a straty oszacowano na ok. 7 mln złotych. W porównaniu z rokiem ubiegłym liczba pożarów minimalnie wzrosła, za to wysokość strat wzrosła znacznie (o ponad 4 mln złotych). Jak zwykle najwięcej pożarów powstaje w rolnictwie indywidualnym. W bieżącym roku stanowiły one aż 85 proc. ogółu pożarów w rolnictwie. Od początku 1986 roku w gospodarstwach chłopskich powstało już prawie 70 pożarów, a straty przekroczyły 21 mln złotych. Warto wiedzieć, że straty szkodkowe nie uwzględniają strat pośrednich, które w znaczący sposób podnoszą straty popożarowe.

Pewnej poprawie uległa sytuacja pożarowa w rolnictwie spółdzielczym. Spadła ilość pożarów i wysokość strat. Ta korzystna sytuacja występuje już od trzech lat. Okazuje się, że dobre zabezpieczenie przeciwpożarowe stanowi skuteczną ochronę przed pożarami. Strażacy wiedzą to od dawna i o to właśnie apelują nie tylko zresztą do mieszkańców wsi.

Najczęściej przyczyną pożarów jest ludzka nieostrożność. W nawałe pracy rolnicy zbyt często zapominają o zasadach bezpieczeństwa pożarowego, czego skutkiem są ponoszone przez nich straty. Z innych przyczyn wymienić można: iskry z pojazdów, urza-

dzenia mechaniczne, wyładowania atmosferyczne i podpalenia.

Warto przyjrzeć się bliżej kilku pożarom, żeby wiedzieć, że czerwony kur zbiera obfite żniwo. W miejscowości Szczytnica, gm. Warta Bolesławiecka 12 lipca w nocy zapaliła się stodoła należąca do rolnika indywidualnego. Spaleniu uległa konstrukcja dachu, 14 ton siana, 1,5 tony żyta, część dmuchawy, 2 łożyska. Straty oszacowano na 0,5 mln złotych. Przyczyny nie ustalono.

Również w nocy 20 lipca zapaliła się stodoła rolnika indywidualnego w Nowej Wsi Grodzkiej, gm. Pielgrzymka. Spaleniu uległo 5 ton pszenicy, 15 ton cementu, 5 ton wapna, sieczkarnia, młocarnia, 2 łożyska, dmuchawa, materiały budowlane itp. Straty przekroczyły 2 mln złotych. Pożar powstał od wyładowania atmosferycznego. Przyczyną jego rozprzestrzenienia się było znaczne nagromadzenie materiałów w stodole oraz brak dostatecznego zaopatrzenia w wodę.

Wieczorem 23 lipca w Wilkocinie, gm. Przemków wybuchł pożar w stodole rolnika indywidualnego. Spaleniu lub zniszczeniu uległo 1,5 tony słomy, 4 tony siana, dach stodoły, dmuchawa, drewno, folia ogrodnicza, materiały budowlane, 10 tuziników, samochód warszawa. Straty oszacowano na ponad 800 tys. złotych. Przyczyną pożaru było najprawdopodobniej podpalenie.

W południe, 28 lipca w Jastrzębniku, gm. Pielgrzymka zapaliła się wskaźnik załaskrzenia w urządzeniu tnącym

sieczkarnia samobieźna. Od niej zapaliła się słoma na obszarze 10 ha. PGR Proboiszewo w wyniku tego pożaru poniósł straty w wysokości ok. 2 mln złotych.

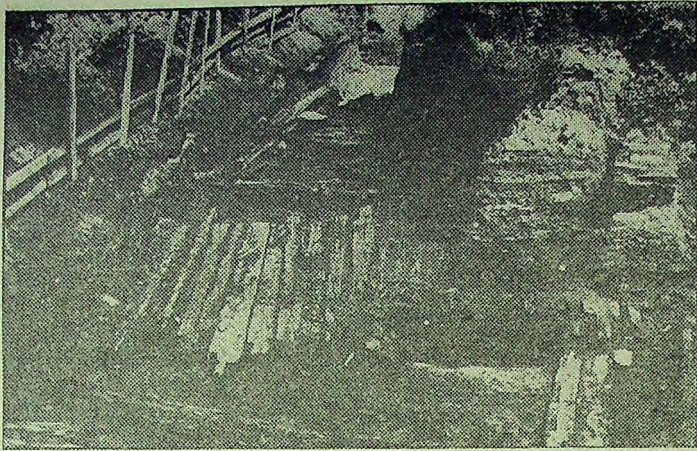
Również w południe 4 sierpnia w Koskowicach, gm. Legnickie Pole zapaliło się zboże na pniu. Spaleniu uległo 0,3 ha pszenicy i ok. 1 ha słomy po kombajnie. Rolnik indywidualny poniósł straty oszacowane na ok. 50 tys. złotych. Przyczyną pożaru była prawdopodobnie iskra z papierosa.

Tego samego dnia po południu również u rolnika indywidualnego zapaliło się zboże na pniu. Działo się to w miejscowości Słup, gm. Mecinica. Spaleniu uległo 2,5 ha pszenicy i 1 ha słomy po kombajnie. Straty oszacowano na 400 tys. złotych. Przyczyną pożaru była iskra z kombajnu.

Jak widać z powyższego przeglądu przyczyny pożarów są prozaiczne. Strażacy apelują: „Wiecej rozważli i ostrożności przy posługiwaniu się ogniem, a na pewno unikniemy wielu niepotrzebnych strat popożarowych. Przestrzegajmy przepisów przeciwpożarowych w pracy, w domu i na uroplu”.

Warto o tym pamiętać również wtedy, kiedy skończy się lato.

(pik)



W grodzie piastowskim zachował się fragment drewnianej ulicy.

później, kiedy to cesarz niemiecki, Henryk II sprzymierzony z Czechami, wyruszył przeciw Polsce. Dla wielu osób niezbyt zainteresowanych historią dzieje Głogowa rozpoczynają się właściwie od czasów Bolesława Krzywoustego i słynnej obrony Głogowa opisananej przez współcześnie żyjącego kronikarza Galla Anonima — w 1109 r. Kolejny cesarz niemiecki Henryk V próbując ingerować w wewnętrzne sprawy państwa polskiego zapędza się na Śląsk i osacza Głogów Bolesław nakazuje bronić grodu mówiąc (według przekazu Anonima) „...że lepiej będzie i zaszczytniej jeśli zarówno mieszczanie, jak i zakładnicy zgina od miecza za ojczyznę niż gdyby kupując zhańbiony żywot za cenę poddania grodu mieli służyć obcym”. Ze wzmianek historycznych wynika, że dzieje Głogowa są barwną kartą historii państwa polskiego. Obfitują w

wa. Zanim to jednak nastąpi warto poszerzyć swoją wiedzę o początkach nadodrzańskiego grodu.

Grodzisko plemienne na „Pawich Oczkach”

to pierwsze ogniwo w łańcuchu osad ludzkich poprzedzających powstanie miasta Tereny wokół dzisiejszego Głogowa zamieszkiwało plemię Dziadoszan. Ślady grodziska odnaleziono na prawym brzegu Odry, naprzeciwko dzisiejszego dworca kolejowego. Miejsce to nazywane było od nieznanych czasów przez miejscową ludność „pawimi oczkami” i „m też określeniem posłużyli się badacze penetrujący ten teren Grodzisko powstało w VIII wieku i zamieszkiwane było przypuszczalnie do połowy X wieku. Istnieją jednak wątpliwości czy jest to pre-

W ŚREDNIOWIECZNYM GŁOGOWIE

BOŻENA KOŃCZAL

Było to bardzo dawno temu... tak najczęściej zaczynają się baśnie, to nie będzie jednak baśń lecz opowieść o najdawniejszych dziejach Głogowa. Wbrew pozorom o początkach miasta wiemy niewiele. Przez stulecia jedynym źródłem informacji były zapisy w kronikach, rocznikach i dokumentach. Niektórzy historycy przyjmują, że po raz pierwszy o Głogowie napisał kronikarz niemiecki Thitmar. Zapis dotyczy 1010 ro-

ku kiedy to wojska cesarskie pod wodzą biskupów Arnulfa i Menwerka podeszły pod umocnienia obronne Głogowa „wzniesione wśród obrońców zapał do walki”. Jednak znajdujący się w tym grodzie Bolesław Chrobry zabronił wojom swoim starć na otwartym polu, uważając, że niepotrzebnie mogłyby doprowadzić do osłabienia armii. Następną wzmiankę znajdujemy u tego samego autora annałów w 6 lat

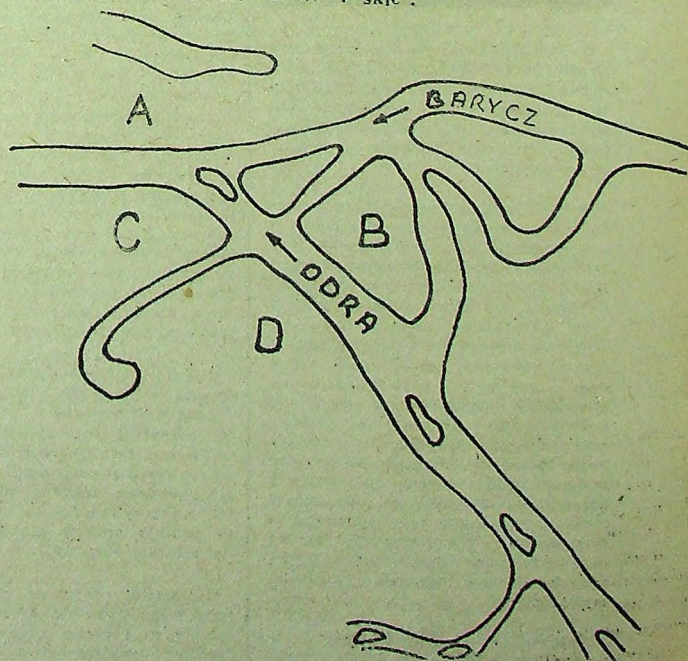
pięknym i tragicznym wydarzeniu. Przez wieki był to ważny ośrodek życia gospodarczego i politycznego w niektórych okresach konkurujący nawet z Wrocławiem. Okres świetności nie zakończył się nawet gdy wraz z całym Śląskiem Głogów przeszedł pod panowanie habsburskie a później pruskie. Po II wojnie światowej śladów dawnej wspaniałości pozostało niewiele. Z braku środków na odbudowę ocalałe ruiny dawnych budowli rozebrano. W efekcie do dziś prawie 70-tysięczne miasto nie posiada swego serca — Starego Miasta. Jedynym pocieszeniem może być fakt, że po wielu latach oczekiwań i starań, przystąpiono do odbudowy Starówki. Ojcowie miast'a obiecują, że za 10 lat można będzie wybrać się na przechadzkę, no jak się to często uważa najstarszej części Głogowa-

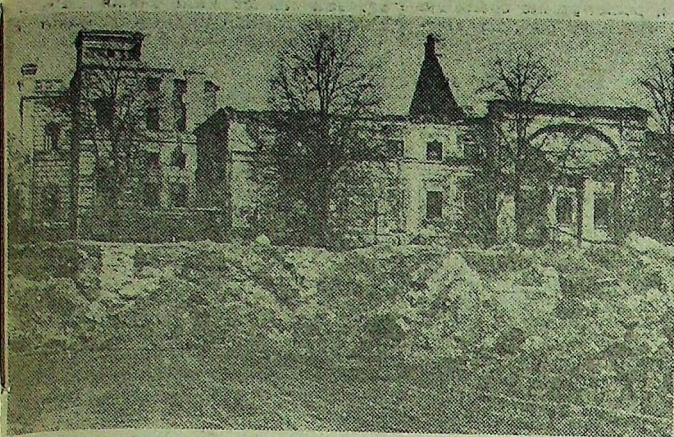
czyjnym określenie, gdyż w trakcie badań sondażowych prowadzonych w 1965, 1969 i 1984 roku na terenie grodziska znaleziono ceramikę z późniejszych wieków (XII—XIII). Archeolodzy przypuszczają jednak że jest to wtórne naniesienie. Z chwilą, gdy ziemię włączono w granice państwa wczesnopiastowskiego założono nowy gród na Ostrowie Tumskim.

Rozwój terytorialny Głogowa we wczesnym średniowieczu wg M. Kaczkowskiego. Legenda: A — grodzisko plemienne, B — gród państwowy, C — osada otwarta, D — miasto przedlokacyjne „polskie”.



Ostrów Tumski — w czasie badań archeologicznych odnaleziono fragmenty wałów obronnych.





Teren miasta lokacyjnego. Na ruinach domu kupieckiego powstał późniejszy ratusz.

Gród piastowski

należał do systemu umocnień granicy zachodniej państwa wczesnopiastowskiego, stąd też jego usytuowanie na niewielkiej wyspie utworzonej przez ramiona Odry. Głogów był we wczesnym średniowieczu ważnym punktem strategicznym, tędy wiódł szlak handlowy z zachodu na wschód i południe. Drogę tę przemierzali nie tylko kupcy wiozący towary, ale także nieprzyjacielskie wojska. Wokół rozciągały się żyzne pola. Wszystkie te czynniki sprzyjały szybkiemu rozwojowi grodu. Powstał on przypuszczalnie w połowie X wieku i istniał do połowy XIII wieku. Podobnie jak przy innych ówczesnych grodach polskich, w X wieku na Ostrowie powstało podgórze. Zamieszkiwali tu rzemieślnicy pracujący na potrzeby władzy zwierzchniej kasztelana i jego dworu rezydującego w grodzie. Badania archeologiczne przeprowadzone w latach 1976-78 i 1980 r. przez Mieczysława Kaczkowskiego oraz 1982-84 pod kierownictwem Zenona Hendera dostarczyły dowodów na istnienie grodu we wspomnianym miejscu. Śladów funkcjonowania grodu pozostało bardzo wiele. Znalezione tam ceramikę i ozdoby charakterystyczne dla okresu wczesnego średniowiecza. W dobrym stanie zachowało się wiele drewnianych przedmiotów codziennego użytku jak np. naczynia klenkowe, narzędzia rolnicze oraz elementy uzbrojenia jak groty żelazne, ostrogi noże. Natrafiono także na rybnie łuski, gliniane grzechotki, fragmenty obuwia skózanego oraz kościane igły i łyżwy. Do najciekawszych znalezisk zaliczyć można wyroby rzemieślnicze przypuszczalnie importowane z innych rejonów, jak np. szklane paciorki oraz kamienne prześliki — element wrzeciona pochodzący najprawdopodobniej z Wołynia. W czasie badań archeologicznych odkryto konstrukcję hakowa wałów obronnych i ślady dawnych zabudowań i ulic, co jest charakterystyczne dla budownictwa polskiego tamtego okresu. Fotogramy wałów można obejrzeć w głogowskim muzeum. Również pozostałe ciekawsze przedmioty pochodzące z grodu możemy podziwiać w tymże muzeum na wystawie zatytułowanej „Pradzieje województwa legnickiego”.

Z biegiem czasu Głogów rozrastał się jako ośrodek gospodarczy, przybywało mieszkańców i obronne podgórze stawało się zbyt ciasne. Na Wyspie Tumskiej nie mogli osiedlać się wszyscy rzemieślnicy, kupcy. Najprawdopodobniej już w XI w. zaczęła się tworzyć nowa osada, w której zamieszkiwali różni wytwórcy.

Osada wczesnośredniowieczna

usadowiła się na lewym brzegu Odry, naprzeciw grodziska plemiennego. Ślady jej odnaleziono między starszym dworcem kolejowym a Odrą. Miejsce było dogodnie. Wysoki, stromy brzeg zabezpieczał nowe osiedle przed wylewaniami rzeki. W czasie badań archeologicznych przeprowadzonych w 1965 i 1968 r. znaleziono materiał pozwalający określić okres funkcjonowania i przeznaczenie osady. Działała ona od schyłku XI w. do około XIII w. Do najcenniejszych wykopalisk należą na pewno fragmenty ceramiki, tygły ze śladami szkła szklane paciorki i obrączki nodymarmkowe grudki brązu i ołowiu żelazne okucia wiader noże, podkowy, wędzidło, szpila zdobiona złotą inkrustacją, kabłączki skroniowe — ozdoba noszona przez kobiety. Wspomniana osada nie była jedyną, która powstała w XI—XII wieku na lewym brzegu Odry. Na południe i wschód od dzisiejszego zamku rozwinęła się osada targowa nazywana później miastem przedlokacyjnym lub „polskim” Cechę wyróżniająca była w tym przypadku nieregularność i zagmatwanie w układzie ulic. Już w XII w. osada otrzymała kościół parafialny pod wezwaniem Św. Piotra. Obiekt sakralny nie przetrwał jednak do

naszych czasów. Głogowski ośrodek handlowy zyskiwał na znaczeniu. Wokół targu powstawały karczmy, jatki, zapewniające schronienie przybyłym tu kupcom. Ściągała tu ludność wiejska sprzedająca swoje plony, przybywali kupcy z dalekich krajów oferując sukno, ryby, sól. Gdym na lewym brzegu kwitło życie, gród na wyspie tracił swoje znaczenie. Z czasem Ostrowo stał się obszarem kościelnym należącym do kapituły O. znaczeniu lewobrzeżnego Głogowa może świadczyć fakt powstania na jego obszarze w pierwszej połowie XIII w. dwóch klasztorów: franciszkański i dominikanów. Klasztor taki istniał tylko w znaczących dużych ośrodkach miejskich. Przełomowym momentem dla rozwoju miasta jest wydany w 1253 r. przywilej lokacyjny dla Głogowa przez księcia Konrada.

Miasto lokacyjne

zaczęło powstawać jeszcze przed formalnym nadaniem mu przywilejów wolnościowych. Postępujący rozwój gospodarczy i terytorialny stworzył potrzebę przestrzennego uporządkowania Głogowa. Około roku 1230 z inspiracji księcia Henryka Brodatego na wschód od osady targowej, zaczęło się tworzyć nowe miasto regularnie rozplanowane z prostokątnym rynkiem z ulicami przecinającymi się pod kątem prostym. Miasto rozbudowywało się, powstał dom kupiecki, na miejscu którego, stanął później ratusz. W pobliżu rynku założony został kościół parafialny pod wezwaniem Św. Michała — patrona kupców i wędrowców.

Badania średniowiecznego Głogowa

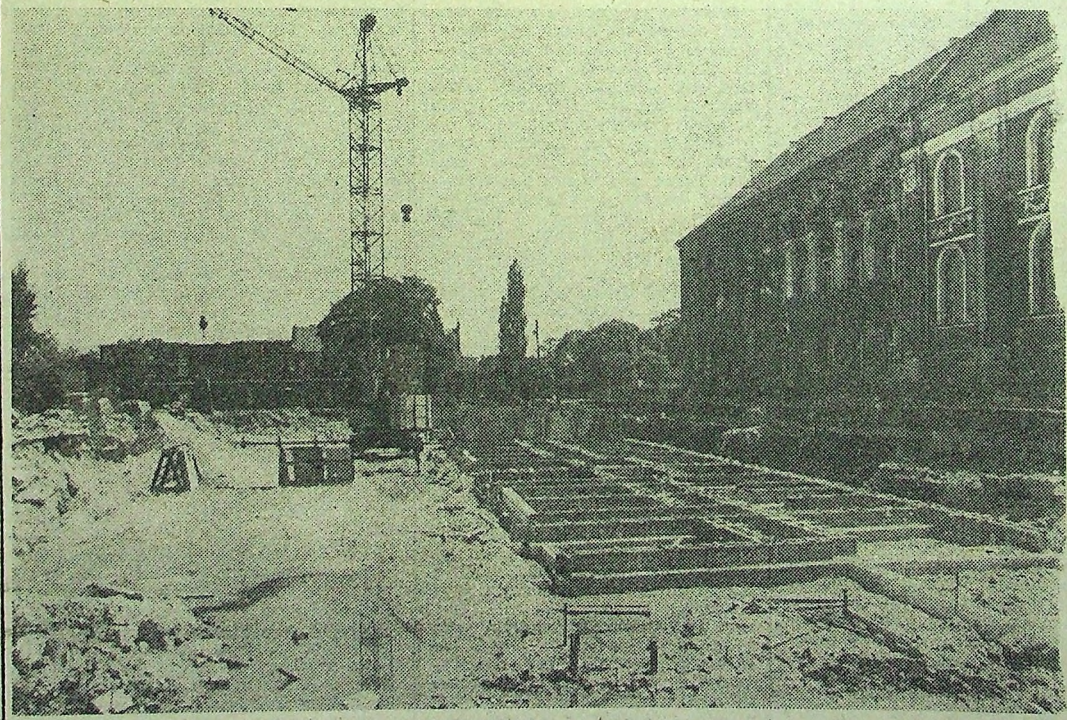
rozpoczęto zaraz po wojnie. W 1952 r. Tadeusz Zagrodzki z ośrodka warszawskiego rozpoczął pionierskie badania architektoniczne. Obiektem jego szczególnego zainteresowania była kolegiata. Trud badawczy opłacił się, bowiem w jej murach znaleziono ponadnaturalnej wielkości posąg kobiety, jak się okazało przedstawiał on Salomeę żonę Konrada Głogow-

skiego. Trzeba dodać, że posąg ten jest uważany za najwybitniejszy zabytek rzeźby kamiennej wczesnośredniowiecza polskiego. W latach 1963-70 prace badawcze w kolegiacie rozpoczął naukowcy z Katedry Architektury Politechniki Wrocławskiej. Natrafiono na ślady bazyliki romańskiej. Kolegiata powstała na terenie kościoła z czasów XI w. Również w 1963 r. ta sama placówka naukowa przystąpiła do kompleksowych badań architektonicznych i archeologicznych miasta przedlokacyjnego. Dokonano wtedy oględzin kościoła Św. Mikołaja gdzie natrafiono na nieznane do tej pory relikty murów budowli poprzedzającej obiekt gotycki. Przebadał także ruiny zespołu poddominikańskiego, który rozebrany został w XIX w. wczesniej służąc nie tylko jako miejsce kultu sakralnego, lecz jako koszar. Ustalono wtedy ostatecznie, że kościół i zabudowania klasztorne datować można na ostatnie ćwierćwiecze XII w. Wśród ruin jeszcze na początku lat sześćdziesiątych wznosiły się mury zespołu pofranciszkańskiego pochodzącego z XII w. Dziś z tego cennego zabytku dokumentującego polskość ziem nad Odrą nie pozostało nic. Wiosną 1963 r. mury kościoła i klasztoru rozebrano i przeznaczono na przemiał.

Trudno przewidzieć jakie tajemnice kryje w sobie jeszcze ziemia głogowska. Niektóre ślady historii giną bezpowrotnie, dlatego też na Starym Mieście archeolodzy z głogowskiego muzeum są częstymi gośćmi. Często okazuje się, że nie zawsze można polegać na zapisach sprzed wieków, dlatego tak ważne są badania historyków, historyków sztuki, archeologów, antropologów. Historia zdradza swoje tajemnice tylko wnikliwym badaczom.

P.S. Autorka dziękuje panu Krzysztofowi Dzemidziukowi — kierownikowi działu dokumentacji Ośrodka Archeologiczno-Konserwatorskiego Muzeum w Głogowie za pomoc w zbieraniu materiałów.

B.K.



Na głogowskiej Starówce trwają prace budowlane.

Fot. J. Bebel

(Ciąg dalszy z numeru 34)
— Czy niczego się nie domyśliłaś? — spytała.
— A czego się miałam domyślić?
— No, nie domyśliłaś się dlaczego przyszła Amalitsa, dlaczego nasz bohater jest jeszcze trzeźwy?...

— Jeżeli widzisz go jeszcze trzeźwym, to za wcześniej osądzasz, do wieczora jeszcze daleko. A jeśli chodzi o Amalię, to przybyła ona na grób ojca chrześnego, Kandarasa. Pragnęła też złożyć życzenia małemu dziecku naszej sąsiadki, Taseny.

— Akurat! — pokiwiała głową.
— Widzę, że niczego się nie domyśliłaś.

— Nie domyśliłam się — odpowiedziałam zaniepokojona.
— Moja Lenaki, dziś wieczór twoje zaręczyny!

— Moje?
— A czyje, moje?!
Zdenerwowałam się i nie wiedziałam, co z sobą począć. Na myśl mi nie przyszło zapytać o coś więcej. Zabrałam majeranek i wyszłam.

Gdy wychodziłam, ciotka Wangeli znowu pokiwiała głową. — Biedna dziewczyno, powiedziała, wiele wycierpiałaś. Jeśli przeznaczą ci Nikolasa Kafandarisa, jesteś uratowana, ale jeśli oddadzą cię temu nieudacznikowi, Kiotse, zacznie cię już teraz oplakiwać, i to jeszcze bardziej niż swoją matkę.

Wynurzyłam się z domu ciotki Wangeli zupełnie przybita i z głową huczącą jak ul. Nie znalazłam bowiem ani jednego, ani drugiego. Słyszałam tylko ich nazwiska. Ale słowa mojej ciotki wywołały we mnie wielką burzę. Matko Boska! niech będzie Kafandaris, nawet o chlebie i soli, bo ten drugi, ów Kiotse, w ciągu dziesięciu kroków jakie zrobiłam, zdolał urosnąć w moim umyśle do straszego potwora, który się na mnie rzuci, żeby mnie pożreć. Matko Boska, miej mnie w swojej opiece. Zabierz mnie do siebie, jeśli tylko chcesz, ale nie daj mnie temu potworowi. Matka Boska kiwała lekko głową, o czym myślała, nie wiem, obok niej na białym koniu siedział Kafandaris z obusiecznym mieczem, nie był to święty Jerzy, nie, może to nawet nie był Kafandaris. Jeśli by to był św. Jerzy zabiłby tego potwora, Kiotse. Matko Boska, przemów do mnie.

— Przysiałś wreszcie, Lenaki, czy siałś po drodze ten majeranek, że tyle czasu to ci zajęło? — krzyknęła w moją stronę Amalia. Zmieszalałam się, nawet nie wiedziałam, że tak wolno się wlokłam. Wyszłam ojciec i rozkazał mi zmienić strój.

— Czy zrozumiałaś teraz? — spytała mnie Amalia.

— Zrozumiałam — odpowiedziałam odrętwiała.

Alę jakże bym mogła się odważyć zapytać ojca, komu mnie przeznaczy. Miałam tylko nadzieję, że Amalia wiedziała coś o tym, choć i przed nią kryło się morze pełne zagadek. Kobiętom nie przekazywano ważnych spraw. Amali także nic nie powiedziano, mimo że już tyle lat była mężatką i gospodynią. A nawet jeśli jej coś bąknęło, nie miało to wielkiego znaczenia.

— Och, Amalio, dowiedz się, co się dzieje — poprosiłam, bo nie mogłam już znieść tej męki.

— Co się będę dowidywała — oburzyła się Amalia — kogo ci dadzą, tego weźmiesz, i tak ci się udało, jesteś biedna, bez matki, nikt ci nie może przygotować posagu. A co do ojca, sama się potafyguj do niego, jeśli zapomniałaś jak się z nim rozmawia.

Słowa Amalii były pełne goryczy, od dziecka była surowa i gorzka, nie powinnam była więc

oczekiwać od niej zbyt wiele, wiedziałam o tym. Mogła jednak okazać choćby odrobinę łagodności dla mnie. Zwróciłam się do wuja Tasiosa.

— Widzicie ją! — powiedział.
— Nie wie, komu ją damy. Damy ją oczywiście Nikolasowi. Kafandarisiowi! Zuch, chłopiec!...

— A skąd ona zna Nikosa Kafandarisa, żeby się o niego dowiadywać? — wmieszał się ojciec i popatrzył na mnie.

Po chwili znowu na mnie spojrzał, ale tym razem dziko, piorunująco, ponieważ zaczęłam się śmiać, śmiałam się i dyszałam głęboko, kamień mi spadł z serca, dostałam skrzydeł, mogłam lecieć do ciotki Wangeli, żeby jej powiedzieć, co mnie spotkało, żeby też powiedzieć Matce Boskiej w świetle kolorowych szyb starych okien.

Nagle ojciec uderzył nogą w podłogę. Moje zachowanie wydało mu się niestosowne. Skąd u mnie ta odwaga i ten śmiech? Jak mogłam w ogóle tak zareagować?

Nadszedł czas zaślubin; było to w okresie dojrzewania kasztanów i winogron. Przygotowali mi posag, a ja, ponieważ nie chodziałam już do przedziałni od dnia zaręczyn, sama tkalam kilimy, wielobarwne koce, kapę barwioną w liściach orzechu, szydełkowałam koronki i komponowałam wyszywanki. Kupiliśmy też miedziane naczynia. Pan młody nie zażądał pieniędzy, poprosił natomiast o kawałek nieużytków, który mieliśmy obok klepiska, chciał tam założyć winnicę. Ojciec nie zgodził się, uniósł do góry ręce. Nie! Powiedział: nie! Jeśli by narzeczonemu się to nie podobało, dał do zrozumienia, znajdują się inni młodzieńcy. I to się zdarzyło na samym początku zaręczyn. Myślałam, że piękne ze złości. Nie, żebym koniecznie upierała się przy tym kandydacie na męża, przecież go nawet nie znałam, ale nie mogłam się pogodzić z niesprawiedliwością. Do czego ojcu był potrzebny nieużytek, spalony i kamienisty, nawet dzikie trawy tam nie rosły. I kim ja byłam wreszcie w tym świetle, czy nie nie warta była moja praca przez tyle lat, że musiałam teraz jeszcze do-

mi, nie było jej z nami, lecz ja powiedziałam sobie, że i tak będą ją czcić i uczynię swoją matką. Tak się też stało. Przez całe nasze życie nie wypowiedziałyśmy sobie żadnego złego słowa. To prawda, była ona nieco popędliwa, gwałtowna, ustępowałam jej jednak, jako młodsza. Ale wróćmy do dużego kosza.

Druhny wyciągnęły wszystkie dary pana młodego i włożyły do mniejszego kosza moje dary dla niego. Słubną koszulę, białinę z jasnego, sztywnego kaboitu, którą własnymi rękami szyłam, skarpetki zrobione na drutach w kolorze ciemnego brązu, numer dwadzieścia, białą chustę z wyszytym imieniem mojego narzeczonego, szczotkę, kepi i pantofle domowe. Cóż to były za pantofle! Przez sześć miesięcy wyszywałam je na atlasie jedwabną nitką, z guzickami z kości słoniowej i ze sznurowadłami wewnątrz. W całości skrojone i uszyte przeze mnie. Niektóre złośliwe sąsiadki wyśmiewały mnie, kiedy widziały, jak się trudzę przy swoich pantoflach.

— Cóż to, adwokat, a może lekarz będzie wkładał na swoje białe stopy takie aksamitne cudowności!!!

Próbowałam coś odrzec, na końcu języka trzymałam odpowiedź, ale wystydziłam się uczynić jakkolwiek uwagę o swoim przyszłym mężu. Niemniej ciotka Wangeli wyskoczyła z językiem i uraczyła je ostrym i pięknym słowem, dosadniejszym niż moje, czy czyjekolwiek inne.

— Lekarz jest panem w swoim domu, młynarz w młynie, a nasz Kafandaris w swojej komnacie będzie królem. Nie tylko jedwabie i złoto może nosić, byłoby miał czyste spojrzenie i z podniesionym czołem siedł przez życie — powiedziała i spojrzała na mnie.

Następnie złożyliśmy tzw. bochca, czyli jedwabne nakrycie od mojej teściowej i włożyliśmy je do wielkiego kosza, obspaliśmy ryżem i cukierkami i przykryliśmy naszym bochca w czerwone róże. Należało do mojej babci i przechodziło teraz na mnie jako na ostatnią pannę młodą, która opuszczała dom. Gdyby powrócił mój brat i ożenił się tutaj, musiałabym mu je zwrócić. I bardzo bym chciała, żeby wrócił, oddałabym mu z przyjemnością i wzruszeniem. To tyle, jeśli chodzi o bochca. No, tak, ale zapomniałam o farbie! Włożyliśmy również do kosza farbę, ale w nieco innej czerwieni, bardziej ciemnej, żeby łatwiej można było odróżnić tych, co byli ze strony panny młodej od tych, co przybyli z paroma młodym. Muszę tutaj dodać dla tych, co tego nie rozumieją, że panował wówczas obyczaj malowania się weselników dwiema odmianami kolorów. Kiedy swaci wstali z zamiarem odejścia, ponieważ już oglądneli rozłożony wokół posag, kazali mi jeszcze przypiąć mężczyznom do kołnierzy chustki, kobietom przekazać pończochy, a kokardy i skarpetki dzieciom, wszystko to było przygotowane parę miesięcy wcześniej.

Odwiedziny z farbą stanowiły już wizytę oficjalną. Od tej chwili do niedzieli, cokolwiek robili druhowie pana młodego lub druhny panny młodej, wszystko to słuziło radości i weseleniu się. Przewokowano kłótnie na żarty, wymieniano wesołe słowa, a gdyby któryś ze swatów próbował się zbliżyć do naszego domu, zostalby obspany mąką, mówiono, że panna młoda uciekła do innej wsi, a pan młody padł martwy z rozpacz, nie mogąc zobaczyć swojej ukochanej, i wszyscy się tym bawili, tak samo, jak bawili się moim kosztem, a ja ponałam ze wstydu i niesmiałości. Była to też znakomita okazja dla dziewcząt i chłopców ze wsi, żeby wybrać sobie partnerów na przyszłość i żeby sobie się dobrze przypatrzyć.

WESELE

WASSA SALOMOU KSANTHAKI

Albo skąd znalazłam Kafandarisa? Jakim prawem mogłam go znać? Trzeba było wziąć siekiere i zabić mnie. Jak mi się mogły podobać zaręczyny?

— Wynos się stąd natychmiast! — zagrzmiął raz jeszcze uderzając nogą o podłogę.

Zamarłam ze strachu i nie mogłam się poruszyć.

— Chodźmy stąd, moje dziecko, łagodnie objął mnie wuj Tasios, przyjdiesz tu, gdy cię zawołamy. Amalia powie ci, co masz robić.

Wkrótce przyjechała ciotka Ana. Tak odbyły się zaręczyny. Narzeczzonego poczęstkowałam ze schyloną głową. Nawet nie spoglądałam, jak wygląda. Brunet? Blondyn? Z wąsem? Czy bez? Cała drżałam i niewiele brakowało, żeby kieliszki wypadły mi z tacy. Przyszedł ze swoją matką i bratem. Teraz, gdy widzę, jak dziewczyny wybierają swoich mężów, nie mogę się nadziwić, jak się zmienił świat. Narzeczeni biorą się za ręce i spacerują samym środkiem wsi. Kiedyś to było nie do pomyślenia. Dwie zupełnie skrajne sytuacje. Patrz na dziewczyny i cieszyć się, że są takie. Chwilami jednak ogarnia mnie smutek, mam wrażenie, że nie wiedzą jaką mają siłę, jak wiele od nich zależy. Wydają mi się zbyt łatwe, za prosto im wszystko idzie. Depczą boskie dary. Wydają na świat dzieci bez ojców. A przecież mają oczy czyste i otwarte, by patrzeć, ja natomiast musiałam je spuszczać. Kryłam oczy, ale czy można kryć oczy na zawsze

A jednak kiedyś narzeczeństwo trwało przez sześć miesięcy, i ja musiałam przez sześć miesięcy kryć swoje oczy, ukrywałam swój uśmiech, jednocześnie dzień po dniu uświadamiałam sobie, że Kafandaris, to ten sam, o którym mówiła ciotka Wangeli, słodki, niewinny, święty, z rękami pełnymi odcisków, mimo że był jeszcze młodzieńcem. Widziałam u niego jedynie ręce, tylko tak wysoko odważyłam się podnieść oczy.

stać po głowie, czy nie warta byłam nawet jakiegos nieużytku? Rozmyślałam o tym wszystkim i lzy mi napływały do oczu. I oczy pełne łez uniosłam do góry, gdy o tym mówiono, Nikolas nie powrócił jednak już do sprawy nieużytków. A ziemia ta do tej pory stoi nie uprawiana, wyrastają na niej kamienie i darmo czeka na rękę, która by ją uczyniła płodną. Tak więc nie otrzymałam ani pieniędzy, ani ziemi. A całe odzienie i naczynia pochodziły z moich oszczędności z przedziałni, na szczęście wszystko mocną ręką trzymała ciotka Wangeli.

Nadszedł w końcu poniedziałek, kiedy wesele wchodzi w właściwą fazę. To znaczy w niedzielę kościół daje błogosławieństwo, choć w naszej wsi panuje taki obyczaj, że wesela zaczynają się jeszcze tydzień przed tą niedzielą i trwają tydzień po niej. Pozostało u nas wiele obyczajów weselnych, które przez jednych są przestrzegane, przez innych nie, a są i tacy, którzy biorą udział w ceremoniach weselnych, nie rozumiejąc ich. Większość nowożeńców miesza obyczaje, łącząc rytuały Wschodu wywodzące się z okolic Konstantynopola z obyczajowością naszego regionu, z okolic Ambelakii. Krótko mówiąc, nie bardzo wiedzą, w jakim porządku się znaleźć i dlatego próbują nasiładować bogaczy, sądząc, że w taki sposób zyskają na powadze i podniosą swoją pozycję o szczebel wyżej.

Sama ja także uszyla. Jakbym ja teraz widziała przed sobą, całą błyszczącą, w śnieżnej bieli, z takimi delikatnymi zakładkami na ramionach, z szerokim pasem wyszywany perelką, drobną jak ziarno bratków. Przy szyi udrapowana. Błakawy szerokie i bogate, godne były królowej i czulam się dziwnie, wiedząc, że to ja mam ją włożyć. Teściowa długo śleczła nad tą suknią, byłam tym wzruszona i pokochałam ją za to, co dla mnie zrobiła. Tego wieczoru, gdy wszyscy się naznaczali farbą-



Od redakcji: W cyklu rozmów i prezentacji twórców naszego regionu przedstawiamy dzisiaj ciekawą, młodą poetkę **GRAŻYNĘ MAZIUK**. Od pewnego okresu obserwujemy jej ambitną walkę o rzetelność i prawdę artystyczną w wierszach jej niebanalne sposoby wyrażania własnych problemów jej dyskretny, lecz zauważalny rozwój. Obok wierszy Grażyna Maziuk udzieliła odpowiedzi na kilka pytań. Oto pytania jakie zadaliśmy poetce.

- 1) Jakie były początki pani twórczości?
- 2) W jaki sposób pani tworzy?

3) Czy pisanie to świadomy wybór?

4) Jakie problemy przeżywa młody twórca? Czy twórczość srorawia radość?

5) Czy środowisko, w jakim pani żyje zna pani twórczość?

6) Czy czuje pani wsparcie w regionie w którym pani pracuje? Czy młody twórca ma szanse rozwoju w naszym regionie?

7) Jak pani reaguje na opinie o wierszach?

8) Jak pani sobie wyobraża swoją pierwszą książkę?

9) Czy nie odczuwa pani potrzeby przynależności do jakiejś grupy twórczej?



En. wakacje ar.opy wypoczynek! Ież westchnień oczarowań, zauroczeń i... później lez. Oto pi-sze nam Mariola B. (adres do wiadomości Kroniki) że przeżyła „najwspanialszą przygodę życia. On był cudowny, wysoki, śniady z poczuciem humoru, kobiety za nim szalały, a on tań-czył tylko ze mną”.

Sama radość Mariolu. Dlaczego więc płaczesz? „Teraz płacz, bo wszystko się skończyło. Wiem, że on mieszka w naszym regionie, ale pewnie jest z kimś związa-ny Tego mi nie powiedział. Prze-żyłam sen, a pewnego razu obudziłam się i jego nie było Zosta-łam sama. Wiem, że czyta waszą Kronikę. Błagam zróbcie coś, że-by zrozumiał co się ze mną dzie-je.” Robimy choć nie wiemy, czy zrozumiał. Informujemy wy-sokiego przystojnego i śniadego pana, który nie docenił swojego szczęścia, że szczęście wciąż czeka. I nie żartujemy, choć to mo-że wyglądać na ironię. My byśmy tak szybko ze szczęścia nie rezy-gnowali!

A swoją drogą Mariolu, to czyż nie wystarczy ci wakacje? Czy nie lękaś się, że szczęście w nadmiarze może być zgubne? A może wystarczy to, co przeżyłaś?! Zapewniam cię, że niejedna z twoich koleżanek „chciałaby być pod takim urokiem a nie jest. Uporządkuj swoje przeżycia, a przede wszystkim zrozum je. Dziękujemy za pozdrowienia i za-ufanie. Nie zawiedziemy. Ukłony.

Jola Bortnoga z Malczyc prosi nas o fotografię Hrabala niedaw-no u nas drukowanego Niestety, na razie nie mamy, ale postaramy się przy następnej okazji kie-dy będziemy drukować prozę te-go znakomitego twórcy pokazać jego konterfekt. Na pytanie czy Hrabal przybędzie w najbliższym czasie do Polski nie możemy od-twieżdzić, bo nie wiemy. Wiemy natomiast z wywiadu tele-wizyjnego, jakiego udzielił naszej telewizji tłumacz Hrabala Fran-ciszek Bielaszewski że autor „Po-ciągów pod specjalnym nadzorem” intensywnie teraz pracuje i że jego najmłodszy tłumacz będzie z pewnością o tym z Hrabalem roz-mawiał. Pyta pani także czy za-powiadana powieść „Obsługiwa-lem angielskiego króla” będzie do osiągnięcia w księgarniach Na razie nie bo jeszcze trwają roz-mowy w sprawie jej druku. A o-tem zobaczymy. Dziękujemy za życzenia dotyczące, jak pani for-muluje „druku nowych wybit-nych autorów w „PM”.

Na naszym biurku znajdują się pomysłowe opowiadania Tomasa Słeca z Olawy. Prosimy autora o kontakt listowny, o nowe teksty, może się uda coś wydrukować. Rzeczy godne uwagi. W tej samej sprawie prosimy o kontakt naszą młodą poetkę Annę Jankowską. Anu, rzeczy które nam przeka-załaś, zaciekały nas. A może coś swojego przysyłasz? Czekamy.

Robert Gawłowski zdobył nasze zaufanie kilkoma swoimi dobrymi wierszami. Dziś drukujemy w TKK WSPOMNIENIE:

To boli jak niezapisana kartka kluje pamięć przysiadła na progu rzeczywistości obgryza nerwowo paznokcie w dzień odpływa za horyzont zdarzeń.

Jest bezbronnie wobec ludzi wobec mnie A jednak... Wiersze studiujemy, niedługo odpiszemy. **KRONIK**

Za bardzo siebie kochają

(Rozmowa z GRAŻYNĄ MAZIUK)

1) W roku 1977 wzięłam udział w „Turnieju Literackim” dla amatorów pn. „Człowiek — Praca — Twórczość” tak to chyba się nazywało i dostałam I nagrodę. Chociaż na pewno nie wiem czy to właśnie mnie zmobilizowało do dalszego pisania. Potem były spotkania w „Konkretach” prowadzone przez pana Adamowa. Pozna-kanie „poezji innych startujących i szukanie siebie. To szukanie sie-bie trwa do dzisiaj. Szukanie po- przez poezję.

A jeszcze wcześniej: nie zaczy-tywałam się do upadłego w po-ezji Mickiewicza, nie śleczalam nad wierszami poetów współczes-nych mi. Później odkryłam Leś-miana. To on mnie oczarował, choć nie wszystko do końca roz-u miałam I w dalszym ciągu je- stem pod jego urokiem.

2) W pisaniu zatracam granicę rzeczywistości i magii. Są chwile w których nie wiem czy to o czym piszę czy też już wcześniej na- pisałam przydarzyło się napraw- dę Uśmiercam żywe pobudzam do życia umarłe. Głupiej i do- brze mi tak

3) Pisanie to mój świadomy wybór. Znaczy to że kłopoty z tym związane są wyłącznie moimi kłopotami. Któż ich dzisiaj nie ma.

4) Jeżeli śleczenie nad pustą kartką, przebudzenie ze świadom-

nością, że już od kilku miesięcy nie nie napisałam jest radością w pracy twórczej to tak ta radość wygląda. A tak naprawdę to chyba nigdy nie jest tak jakby się chciało nawet kiedy wiersz jest już w druku, kiedy niepokoi i nerwy opadły.

5) Nie tyle znają moje wiersze co wiedzą że piszę. Mvśle, że jest im wszystko jedno czy piszę czy też robie zupełnie coś innego. W jednym wierszu pisałam: Możesz się obejść bez tego wiersza itd.

6) Publikacje w „Konkretach” czy „PM” już dawno przestały wystarczać tym bardziej że znamy się prawie wszyscy i co za tym idzie, za bardzo sobie kadzi- my. Moje rozmowy z kolegami po piórze dotyczące początków ludzi od kultury w naszym regionie są pesymistyczne. Zeby się nie roz- wodzić — obiecanki cacanki.

Po 1981 roku nie wyszedł ani jeden zeszyt literacki ani alman- ach ludzi piszących w naszym środowisku a przecież większość z nas drukowała już w „Zyciu Literackim” „Radarze” czy w „Ty- godniku Kulturalnym” i nazbie- rało się tekstów. A wiec co mo- gę powiedzieć. Brak zainteresowa- nia osób odpowiedzialnych za stan kultury w naszym regionie. Zły sposób funkcjonowania na- szszej twórczości. Brak finansów. Gdwy nie dobre chęci i zainte-

resowanie osob zupełnie nie zwią- zanych z poezją jak np. pana Franciszka Grzywacza, nawiasem mówiąc fotografa, nie ukazało- by się skromne wydawnictwo pt. „Haiku”. Ale to już inna para ka- loszy.

7) Nie wpadam w samouwiel- bienie, gdy ktoś mówi dobrze o moich wierszach tym bardziej że coraz rzadziej można spotkać opi- nie szczerze. Kombinacje efekt i zupełne niezrozumienie tego co „obie są bardzo uciążliwe. Często zastanawiam się czy ten ktoś mó- wi prawdę czy też przybrał tylko pozę bo inaczej nie wypadła Do- wlaam do takiego stanu, że na wszelki wypadek z góry już nie obronę przed ludźmi, przed sobą, przed każdym następnym takim samym dniem.

8) Jeżeli kiedyś do debiutu dojdzie — będzie taka, jakie są mo- je wiersze.

9) Nie. To znaczy na początku oisania jest potrzebna. Ciekawość, możliwość poznania znaczących już twórców Grupa ułatwia to. Więk- sza pewnością tego co się robi. To czy bede dalej pisać dobrze czy źle nigdy nie będzie zależało od jakiegokolwiek grupy, tylko ode- mnie. Grupa może dać mi oglądę, może być motorem działania, ale nigdy nie stanie się duszą wier- sza.

zabierzcie mi pióro bo tylko wymachiwać potrafie językiem zbędných słów a z tego nawet podbił nie wyrośnie ani nikt domu nie postawi ani nikt życia nie ułoży w posłuszne trumny kościste

zabierzcie mi bo nienawidzę wierszy bezsennych powiek co niczym zasłony czuwają nad okiem a w oku tylko lza

TARGOWISKO

w znaku tej codzienności jest artystycznie tkana mowa opuchniętych języków klekot

zdarzają się krzyki odjęte od rozumu i krzykom odebrane słowa coś znaczą

dom zamknięty na głucho z przeszłością zatacza walce a tylko obraz co puchnie, pod oczami nakazuje przywołać rozkręcone ściany obraz?

jest to obraz czy przeklęty kicz świt wernisaży czy bezmienny stos Munch rozdzierający płótno na krzyk a może bomba na taśmie filmowej

bomba — ach wielka mi rzecz zakreśli piórem uczeń białą kartkę łuskę pocisku karabinowego nosząc na szyi zamiast krzyżyka

SYLWIU PLATH

wysoka szczupła brunetka wierszy już nie napisze w szfalanym kłoszu zatrzaśnięta rozmyśla o nowej próbie samobójstwa

to że cierpieć musi żeby zrozumieć drugą stronę śladów i słów pojedynczego człowieka jest jej zadaniem

dziewiętnastoletnia dziewczyna rozluźnia uściski męczyzny krew uchodzi z jej ciała ból rozrywa żrenice na śmiercionośne pastylki

jest już kobietą dwudziestokilkuletnia kobieta staje na pograniczu oblakania

i rozumu w którym miejscu tkwi bariera próbują za nią odpowiedzieć psychiatry jej tylko ręce opadają jak liście wszak nadchodzi zima

trzydziestoletnia poetka odnosi wielki sukces wszystkie jej wiersze zatrzymuje mroźny poranek na zawsze

okolicę mej pamięci są rozległe pędzić po nich można było i uprawiać miłość wyuzdaną

mężczyźni noszą piętna impotencji wieńce do przystrajania zwycięskich czaszek i ryją kreski na zdobitych łożkach rycerze

im dalej goni mnie słońce tym bliżej księżyc lodowacieje w głowie i wyraźniej stare kobiety na kształt kolorów pierwszej miesiączki

ten czas jest tylko do umierania do podrażniania chorych umysłów ten czas nogi pęta i rzuca na stos a przecież uciekać trzeba



— Za dwie godziny mecz, a wy już jesteście na lubińskim stadionie. Dlaczego zjawiacie się tak szybko?

— Gdyby był pan tutaj przed godziną, też by nas pan spotkał na GOS-ie. Jesteśmy tu zawsze na trzy godziny przed rozpoczęciem spotkania. Ale prawdę mówiąc nasza praca związana z zabezpieczeniem meczu zaczyna się znacznie wcześniej, bo z chwilą przyjazdu pierwszych pociągów z kibicami gości. No, a te dobijają do Legnicy we wczesnych godzinach rannych, a nawet w środku nocy.

— Czyżby oczekiwali na nich sympatycy lubińskiego Zagłębia?

— Nie, takich przypadków nie stwierdziliśmy. O tej porze Legnica jest spokojna i senna, a kibice z LGOM jeszcze chrapają w łóżkach. Tak więc z ich strony przyjeźdnym nie grozi żadne niebezpieczeństwo. To raczej sympatycy naszych rywali są groźni.

— Dlaczego?

— Są to najczęściej młodzi ludzie, po dużej dawce alkoholu, którym rączą się w czasie podróży. Swoją przyjaźń zaznaczają głośnym śpiewaniem, rozbijaniem transporterów z mlekiem, niszczeniem wiat na przystankach WPK, w ogóle głośnym i wulgarnym zachowaniem nie tylko pojedynczych osób, ale i całych grup mlókosów. Pragnę jednak zaznaczyć, że wśród przyjeźdnym kibiców są też ludzie trzeźwi, kulturalni.

— Zajmujecie się wszystkimi?

— Naszym podstawowym zadaniem jest „stosowne” przyjęcie pseudokibiców i zabezpieczenie ich przejazdu do Lubina tak, aby po drodze nie nie zbroili.

— W zasadzie takich „kibiców” powinno się zawieźć gdzie indziej?

— Zgoda, tylko że w aresztach i łabach wytrzeźwień nie ma tyle miejsc. Poza tym trafić tam mogą tylko najbardziej krewcy i ci, którzy mają na swoim sumieniu jakieś grzeszki. Nasza „opiłka” zmierza do tego, aby wybić im z głowy chęć wywołania jakichś ekscesów, ma więc charakter profilaktyczny. W ciągu paru godzin, zanim sędzia da sygnał do rozpoczęcia meczu, większość zdąży wytrzeźwieć.

— Czy tylko do tego ogranicza się wasza rola?

— Oczywiście, że nie. Przyjeźdnym informujemy również o tym, jak można dojechać do Lubina, bo proszę sobie wyobrazić, że wiele osób nie ma zielonego pojęcia, gdzie to miasto leży, jak dotrzeć do stadionu. Zazwyczaj przybijają oni do zagłębia miedziowego po raz pierwszy w życiu. W przypadkach losowych, a także

Wszyscy mogą się czuć bezpiecznie

Z porucznikiem WIESŁAWEM PALASZEWSKIM, dowódcą ZOMO w Legnicy rozmawia Edward Kuszar

przecież się zdarzają, udzielamy stosownej pomocy. Ktos zasiano. To trzeba odwieźć na Pogotowie Ratunkowe. Od początku do końca troszczymy się o bezpieczeństwo tych ludzi na naszym terenie, ale zwracamy również uwagę na to, by i oni nikomu z miejscowych nie zagrozili.

— A co teraz robią pana funkcjonariusze?

— Przed samym meczem też realizujemy określone działania i tu na stadionie, i na terenach przyległych, jak i w mieście na przystankach autobusowych. Szczególną uwagę zwracamy na bramy wejściowe, aby nie dopuścić do wejścia na widownię obcych i lokalnych pseudokibiców, zaprawionych nierzadko wódką, a także osobników próbujących wnieść napoje wysokokowe, którzy mogliby zamienić widowisko sportowe na chulikańskie ekscesy.

— A czy takim osobom nie udaje się jednak przeniknąć na trybuny?

— Raczej rzadko, bo nasze działania są dość skuteczne, ale nie wykluczam, że jakimś potulnemu na bramie pijackowemu uda się zmylić czujność moich ludzi, no a potem brzydki się zachowywać na widowni. Wylapujemy osoby próbujące rączyć się gorzałką podczas meczu i mają do wyboru: albo z butelką do domu, albo na stadion bez alkoholu, który w tym przypadku trzeba oddać do depozytu. W każdym razie takich ryzykantów jest coraz mniej.

— A więc wszystko załatwicie przed rozpoczęciem spotkania, później możecie spokojnie oglądać wyczyny piłkarzy?

— Zartuje pan. My jesteśmy cały czas na służbie. Nasza obecność na meczu nie srowadza się do tego, aby podziwiać kunszt futbolistów. O meczu możemy sobie poopowiadać po powrocie do jednostki. Nas interesuje coś innego. Wydarzenia rozgrywane się na murawie wywołują różne reakcje u kibiców. Musimy być czujni i obserwować widownię, aby zlikwidować w zarodku wszystko to, co może wywołać burdę, zagrozić bezpieczeństwu kibiców.

— Jak to robicie?

— Każdy sektor ma swoich opiekunów spośród funkcjonariuszy ZOMO, specjalnym kordonem odgradzamy sympatyków gospodarzy od kibiców gości. Zwracamy uwagę na osoby szczególnie aktywne na widowni.

— Marzy się wam kibic — milczek?

— Absolutnie. W końcu po to człowiek idzie na mecz, aby zagrzewać swoich do walki, radość się ze zdobytych bramek, okłaskiwać ładne akcje, dawać wyraz dezaprobaty dla beładnej kopaniny. Każdy może to robić kulturalnie i emocjonalnie, byle kulturalnie i bez chamstwa. Tego domagamy się zarówno od kibiców miejscowych, jak i przyjeźdnym. Ale nikomu brzydkich występów nie przepuścimy. Dlatego też osobom wnoszącym wulgarnie okrzyki zwracamy uwagę, a gdy to nie pomaga wypraszamy.

— Czy na stadionie w Lubinie jest bezpiecznie?

— Tak, a najlepiej świadczy o tym fakt, iż nikt tutaj nie został

poobity, nie było żadnej awantury, nie musieliśmy ani razu korzystać z akcesoriów, w które ZOMO jest wyposażone. Podkreślam to z satysfakcją, bo przecież kibiców Zagłębia spotykały różne przykrości w Mielcu, Gdańsku czy Wrocławiu.

— Jak pan ocenia lubińskich kibiców?

— Ogólnie rzecz biorąc wysoko, choć zdarza się, że pojedyncze osoby czy małe grupki sympatyków Zagłębia wnoszą brzydki hasła pod adresem gości, sędziów, a nawet własnych zawodników. Jednak nie oni nadają ton na widowni.

— Czy nie próbuje pan ta pochlebna opinia kokietaować lubinian, a może mówi pan dlatego, iż jest pan podobno sympatykiem Zagłębia?

— Wprowadźcie kibicującą naszą drużynę, ale na sprawy, o które pan pyta, staram się patrzeć obiektywnie, bo tego wymaga moja funkcja zawodowa. O tym, że lubińscy kibice są dobrze notowani, świadczy najlepiej wysoka pozycja w lidze stadionów, która moim zdaniem powinna być jeszcze wyższa, gdyby nie zaniżone oceny lubińskiego korespondenta PS, bo dziennikarze przyjeżdżający z Warszawy wystawiali zazwyczaj wyższe cenzurki. Żeby jednak nie posadził pan Palaszewskiego o to, iż wszystko uważa już za cacy, to powiem panu też i o tym, co w zachowaniu części naszej publiczności mi się nie podoba. O niemądrych okrzykach już mówiłem. Albo proszę zobaczyć, co niektórzy „sympatycy”, nawet z klubu kibica wyprawiają, gdy nasi przegrują. Zagrzewać trzeba do walki, gdy naszym nie idzie. Tak robi prawdziwy kibic. Nie jest sztaką się cieszyć, gdy lubinianie strzelają gole. Na to wystarczy być zwyczajnym oglądaczem. Ale jak się mówi prawdziwi kibice nie rodzą się na kamieniu. Ich trzeba sobie wychować.

— A z kibicami jakich drużyn mieliście w Lubinie najwięcej kłopotów?

— Z satysfakcją muszę stwierdzić, iż nikomu nie pozwoliliśmy na wywołanie rozrób, ale szczególnej opieki z naszej strony wymagali kibice warszawskiej Legii i Lechii z Gdańska, którzy mieli dużą chętkę na to.

— Podczas wielu spotkań podziwiałem ludzi z pana batalionu, jak sprawnie wyszukiwali zagubione dzieci, a następnie ich rodziców. Jak doszliście do takiej wprawy?

— Rzeczywiście niektórzy rodzice, a zwłaszcza tatusiowie tak zapamiętane oglądając poczynania zawodników na boisku, iż zapominali o całym bożym świecie, a nawet o własnych maluchach, których walka o piłkę nie bardzo interesuje i szukają innej rozrywki. A na tak dużym obiekcie nie trudno się zgubić. Dlatego wyczualiśmy naszych funkcjonariuszy na to, aby natychmiast zajmowali się blakającymi się dziećmi. Czasami rozgorączkowany rodzic nie zdąży się zorientować, gdzie jego pociecha, gdy my ogłaszamy przez mikrofon o zagubionym dziecku. Zdarzały się przypadki, iż tatuś zgłaszał się dopiero po meczu, no a płaczącego synka czy córeczkę musiał zabawić cały czas zomowiec. Krążył nawet wśród nich kawał, iż niektórym to zajęcie

tak się spodobało, iż zaczęli wozić z sobą na mecze cukierniki.

— Czy wraz z zakończeniem meczu konczy się wasza robota?

— O jeszcze nie. Musimy przecież bezpiecznie odtransportować przyjeźdnym kibiców do Legnicy. Na dworcze towarzyszymy im aż do odjazdu pociągów. Inna grupa ZOMO zostaje w Lubinie dotąd, dopóki kibice nie dojdą do domów. Tak więc dopiero koło północy możemy sobie pogwarzyć o spotkaniu piłkarzów.

— Tak serdecznie i troskliwie opiekujecie się kibicami, a jednak gdy po meczu Zagłębie — Olimpia weszliście na boisko witała was burza gwizdów. Dlaczego to zrobiliście?

— Ale przynajmniej pan, że tak powitali nas lubinianie po raz pierwszy i ostatni. Pragnę pana zapewnić, iż wówczas nie była to żadna demonstracja siły. I moi chłopcy chętniej wybiegliby na murawę w innej roli, aby wraz z uszczęśliwionymi awansem swojej jedenastki kibicami wycelaować piłkarzy Zagłębia. Tylko kto mógł dać gwarancję, że w tym amoku któregoś z zawodników nie wyścisłano by na śmierć. Wychoiliśmy wtedy z bólem serca, ale i w poczuciu zrozumienia powagi sytuacji. Później rozmawialiśmy o tym z członkami klubu kibica i górnikami, nasze argumenty ich przekonały. Od tego czasu bardzo ściśle współpracujemy nad tym, aby na lubińskim GOS-ie panowała zawsze atmosfera sportowa i tak chyba wszyscy rozumieją naszą obecność na stadionie. Nie ma już więc gwizdów, a nawet spotykamy się z dowodami sympatii, jak choćby w postaci kwiatka od mamy, która wcześniej była obrażona tym, iż przez megafon poprosiliśmy ją o odbiór zaginionej córeczki.

— No dobrze, to proszę mi teraz powiedzieć, kto was nauczył tak sprawnego zabezpieczenia spotkań piłkarskich w Lubinie, ściągających tysiące widzów? Czy dostaliście jakąś instrukcję z MSW czy oglądaliście, jak się to robi w innych miastach?

— Wiem, że jak Górnik Walbrzych wszedł do ekstraklasy, to tamtejsi funkcjonariusze jeździli na nauki do Wrocławia. Myśmy postąpili inaczej. Usiedliśmy razem z kierownictwem Zagłębia i wypracowaliśmy razem własną strategię i taktykę działania na rzecz zapewnienia ładu i porządku podczas meczów. I życie pokazało, że postąpiliśmy słusznie, bo w końcu my najlepiej znamy lokalne warunki, co jest bardzo istotne przy określaniu metod działania. A najważniejsze jest to, że wszystkie strony, które są odpowiedzialne za bezpieczeństwo na stadionie, realizują konsekwentnie podjęte działania. Dlatego wystarczająco działania profilaktyczne, bez potrzeby uciekania się do środków represyjnych. Myślę że przy tak znakomicie układającej się współpracy z prezesem zarządu mgrem Witoldem Parchimowiczem, dyrektorem klubu mgrem Franciszkiem Jachem, kierownikiem służb porządkowych Janem Święchem czy nowym prezesem klubu kibica, na lubińskim stadionie będzie zawsze panowała atmosfera sportowa, a każdy kibic wróci bezpiecznie do swojego domu.

— No to życzymy sobie tego wzajemnie.



SPORT



W Katowicach 0:1, a jak będzie z Polonią?

Dopiero w 90 minucie, a nie jak podał część prasy w 88, lider tabeli GKS Katowice zdobył zwycięskiego gola. Po faulu Mądrachowskiego na jednym z napastników gospodarzy sędzia podrywał rzuć wolny w odległości około 20 m od bramki Zagłębia. Piłka strzelona przez Krzyżosia idealnie trafia w głowę Bieguna, który kieruje ją, mimo asysty trzech lubinian, do bramki Koszarskiego. Arbiter z Poznania P. Perek przedłużył spotkanie o 2 minuty, ale wynik nie uległ już zmianie. Przegraliśmy 0:1!

Jeszcze w czasie przerwy większa część 7-tysięcznej widowni głośno skandowała: „My chcemy 5:0!”. Gdy mecz zbliżał się ku końcowi nikt już nie dopingował zespołu gospodarzy. Lubinianie bronili się bowiem bardzo mądrze, stosując pressing na własnej połowie boiska. Katowiczanie tylko 3 razy groźnie zaatakowali bramkę Koszarskiego. Taktyka trenera G. Szerszenowicza w zasadzie zdążyła egzamin i gdyby nie przypadkowe starcie Mądrachowskiego, inny byłby wynik meczu.

Jedenastka GKS jest na własnym boisku — o czym przekonali się najlepsze krajowe zespoły — rywalem trudnym do pokonania. I tak było również w sobotę. Gospodarze, którzy wystąpili bez kontuzjowanego Furtoka, ale z Wijasem po przerwie, atakowali z furii. Napotykali jednak na „betonowy” blok lubińskiej defensywy. Zagłębie chciało wywieźć z Katowic jeden punkt i dlatego zwalniało grę na środku pola, starało się jak najdłużej przytrzymać piłkę — atakować zaś w dogodnej

sytuacji. Ptak, Kurant i Kowalski strzelali jednak niecelnie lub piłkę wylapywał bramkarz gospodarzy. Za tę postawę i wolę walki należą się, mimo przegranej, słowa uznania. Rok temu w podobnej sytuacji przegraliśmy z Ruchem w Chorzowie. Idzie teraz o to by zespół i szkoleniowcy wyciągnęli właściwe wnioski. W sobotę czeka nas bowiem kolejny mecz ligowy Na stadionie GOS-u gościmy beniaminka — Polonię Bytom. Obecnie, gdy liczy się każdy punkt, zwycięski pojedynek ze Ślązakami, może być w końcowym rozrachunku, choć to jeszcze tak daleko, bardzo istotny. Mamy więc nadzieję, że nasz zespół zmobilizuje wszystkie siły (ale przystąpi do walki nie usztwiniiony) i zdemonstruje swym licznym sympatykom, że wszystkie walory jakie już posiada, a które chciałby zawsze oglądać lubińscy kibice. Zagłębie wystąpiło w składzie: Koszarski, Mądrachowski, Kujawa, Godlewski, Pietrzykowski, Walowski, Kowalski, Ptak, Stelmasiak, Krakowski, Kurant.

TABELA

1. GKS Katowice	4	8	8:2
2. Górnik Zabrze	4	7	7:1
3. Widzew Łódź	4	7	5:2
4. Pogoń Szczecin	4	6	6:1
5. Lech Poznań	4	5	6:4
6. Śląsk Wrocław	4	5	7:6
7. Legia Warszawa	3	4	9:6
8. Olimpia Poznań	4	3	2:6
9. Górnik Wałbrzych	4	3	1:4
10. LKS Łódź	3	2	2:2
11. Lechia Gdańsk	4	2	0:2
12. Ruch Chorzów	4	2	5:8
13. Motor Lublin	4	2	1:4
14. Polonia Bytom	4	2	2:6
15. Zagłębie Lubin	4	2	2:6

16. Stal Mielec 4 1 3:6
Spotkanie Zagłębie — Polonia odbędzie się w sobotę 30 bm. o godz. 17.

Dobry pojedynek stoczyli głogowianie z liderem I grupy Piastem Nowa Ruda. Zespół Chrobrego wywalczył wynik remisowy 1:1, zdobywając pierwszy punkt w nowej edycji rozgrywek o mistrzostwo II ligi. Strzelcem wyrównującej bramki był Kubot. W niedzielę Chrobry spotka się z Gwardią Koszalin. Są więc szanse na powiększenie dorobku punktowego. Początek meczu o godz. 17.

Oba nasze III-ligowe zespoły: Miedź Legnica i Kuźnia Jawor

zremisowały ze swymi rywalami. Kuźnia — Pogoń Oleśnica 0:0 i KKS Kluczbork — Miedź 2:2.
M.Mach

Sekcja piłki nożnej Zagłębia Lubin przyjmuje zapisy do grupy trampkarzy (rocznik 1975 i młodszy) od 2 IX br., na stadionie OSiR, ul. Odrodzenia, codziennie w godz. 15—17. Dyżuruje trener Stanisław Samiec.

W artykule o młodzieżowym fair play (nr 34 „PM”) podaliśmy, że regulamin opracował Wydział Szkolenia OZPN, a miało być Wydział Wychowania. Przepraszamy zainteresowanych.



Fragment jednego z spotkań ligowych Zagłębia. Fot. J. Kosiński

Bokserzy chcą utrzymać się w ekstraklasie!

Po prawie dwuletnim pobycie w ekstraklasie pięściarzom Zagłębia znów zagraża degradacja. Pierwsza runda rozgrywek o mistrzostwo I ligi nie była bowiem pomyślna dla lubińskiego zespołu.

Co było przyczyną niepowodzenia i jak przedstawia się ligowa przyszłość? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do trenera-koordynatora mgr. Mieczysława Massiera.

— Jak pamiętamy, z wielką radością i dużym uznaniem dla zawodników przyjęli sympatycy tej dyscypliny sportu awans swoich pupili do krajowej czołówki. Równocześnie kierownictwo klubu, a zwłaszcza działacze sekcji bokserkiej, pomogli nam w uzupełnieniu luk, jakie mieliśmy jeszcze w drużynie. To właśnie dzięki ich staraniom w pierwszym zespole mogli walczyć m.in.: Paczkowski, Koprowski, Zziernski, Misiaś, Łukasik i ostatnio Pawłowski. Postawiliśmy na młodzież i właściwie mieliśmy rację. Pierwszy rok pobytu w ekstraklasie wykazał, że cała nasza kadra — 22 zawodników — prezentuje dobry poziom, a rywalizacja o występ w I zespole przyczynia się do podniesienia umiejętności technicznych i taktycznych prawie każdego z nich. Z dużym więc optymizmem przystąpiliśmy do tegorocznej edycji spotkań o mistrzostwo Polski. Niestety, zabrakło nam trochę szczęścia. Może zdziwi pana i kibiców, a mamy w zagłębiu miedziowym wielu wytrawnych znaw-

cow boks, że chciałbym usprawiedliwić niepowodzenia moich podopiecznych brakiem szczęścia. Nie o to mi idzie. Ale weźmy chociażby spotkanie z naszym niedzielnym przeciwnikiem — Górnikiem Sosnowiec. W pierwszym meczu ligowym zmierzaliśmy się z beniaminkiem na jego ringu. Wiadomo — nie od dziś — jak trudno walczy się z zespołem, który występuje po raz pierwszy w I lidze i to przed własną publicznością! A jednak mieliśmy szansę na końcowy sukces, gdyby nie fatalna chwila nieuwagi Bachanka. Przypadkowy cios, zadecydował o porażce lubinianina, jego przymusowej 6-tygodniowej absencji i... poważnym osłabieniu drużyny! Musiało to wpłynąć deprymująco na pozostałych zawodników! Szczęście było tak blisko... Drugi przykład: Świdzki prowadzący ze Szczerbą wyrównany pojedynek, ma nawet lekką przewagę z szansami na wywalczenie dwóch punktów. I znów naprawdę przypadkowy cios eliminuje naszego czołowego pięściarza. Ta seria zaczęła być niepokojąca! Znaleźliśmy się bowiem na skraju degradacji! Dobrze, że skończyła się wiosenna runda i była okazja na „zreperowanie” zespołu.

— Przygotowania do nadchodzącego sezonu przebiegały planowo?
— Nasz cykl szkoleniowy nie uległ zmianie. Zaplanowane wyjazdy na obozy przygotowawcze doszły do skutku. Mam nadzieję,

że do jesiennej rundy zespół został dobrze „naladowany”. Trochę zakłócił nam prowadzenie ostatniego szlify wyjazd do RFN zakontraktowany jeszcze na początku roku. Ten kontakt z zagranicznymi drużynami powinien jednak dać wielostronne korzyści szkoleniowe.

— W najbliższą niedzielę, 31 bm., mecz z Górnikiem Sosnowiec?

— Rozpoczynamy jesienną rundę pojedynkiem z beniaminkiem ekstraklasy, który niespodziewanie uplasował się w czołowej tabeli. Będzie to groźny przeciwnik, któremu sprzyja nie tylko szczęście, ale i... szóstki. A do tych panów przy stolikach i w ringu mamy sporo uwag. Nie chciałbym jednak sugerować znawcom boks, że winie ich za obecny sytuację Zagłębia w tabeli. O tym zadecydowała postawa zawodników ale... nie zawsze ocena przebiegu walki była obiektywna, zwłaszcza dotyczy to upomnień. Choć mamy do dyspozycji obecnie tylko 17 kadrowiczów (nie we wszystkich wagach są równorzędni dublerzy) uważam, a poparte jest to wnikliwą analizą, że są jeszcze, może nikt, ale są, szanse na wywalczenie potrzebnej ilości punktów by utrzymać się w I lidze. Musimy wygrać wszystkie spotkania na własnym ringu, a ponadto zdobyć dwa punkty w meczach wyjazdowych! Ten pogląd podzielają i zawodnicy, i działacze. W zespole panuje pełna mobilizacja. Wiemy też, że przeciwnicy nie oddadzą nam

punktów bez walki, ale dodatkowym dopingiem do wzmożonego wysiłku jest zachęta załóg naszych zakładów opiekuńczych: ZG „Rudna”, ZBK, ZEGH i PKS. Usportowione załogi, a szczególnie sympatycy pięściarstwa, mają prawo liczyć, że ich pupile przelamają złą passę i zaliczą się będą nadal do krajowej czołówki. Chciałbym jeszcze na zakończenie podkreślić, iż dotychczasowe sukcesy pięściarzy Zagłębia są w dużej mierze zasługą lubińskich kibiców. Tak doskonałe znające się na boksie publiczności, jak własna nasza, nie mają inne ośrodki tej dyscypliny sportu w kraju. Zdecydowana większość lubińskich sympatyków pięściarstwa obiektywnie ocenia przebieg walki w ringu, a ich reakcja na werdykt sędziowski jest — w zasadzie — prawidłowa. Awantury, bijatyki i inne ekscesy wywoływane w czasie spotkań bokserkich w innych miastach są nie do pomyślenia w hali przy ul. Składowej. I jeszcze jedną laurkę chciałbym przyznać działaczom naszego klubu, a przede wszystkim z sekcji boks. Ich zasługą jest to, że możemy spokojnie oglądać przebieg ligowych pojedynków.

— Dziękuję za rozmowę.
M. MACHNICKI



LOTEM W ŚWIAT

Polskie Linie Lotnicze „Lot” wydały niedawno broszurkę pt. „Zapraszamy do samolotu” zawierającą szereg podstawowych informacji dla amatorów podróży powietrznych. Dowiadujemy się z niej, iż „Lot” objęty jest automatycznym systemem rezerwacji miejsc „GABRIEL” umożliwiającym uzyskanie informacji o dostępności miejsc w samolotach 40 towarzyszów lotniczych oraz wybranych rejsów przewoźników nie należących do tego systemu.

Rezerwacje indywidualne — prywatne i służbowe — na linie zagraniczne

(na 1 rok przed odlotem) i krajowe (na 60 dni przed odlotem) mogą być dokonywane osobiście lub telefonicznie w biurach PLL „Lot”. Rezerwację miejsc dla grup dokonać można wyłącznie na podstawie zamówienia pisemnego. W przewoźcach lotniczych stosowane są dwa rodzaje taryf (opłat) — normalne i specjalne. Poziom taryf specjalny jest niższy od taryf normalnych. Pasażer chcąc z nich skorzystać musi spełnić określone warunki.

Od większości taryf stosowane są zniżki. Zniżka dla niemowląt do lat dwóch wynosi 90 proc zastoso-

wane (bez prawa zajmowania osobnego fotela), dla dzieci od 2 do 12 lat (nie ukończonych) — 50 proc. dla młodzieży od 12 do 22 lat — 25 proc. (tylko na trasach europejskich).

Zakup biletu lotniczego dokonuje się w biurach sprzedaży i rezerwacji PLL „Lot” oraz uwolnionych agencjach podróży. Obywatele polscy stale zamieszkałi w Polsce i podróżujący prywatnie, uprawieni są do kupowania biletów za złote obiegowe na samoloty PLL „Lot” oraz przewo-

ników krajów socjalistycznych (Albania, Bułgaria, CSRS, KRL-D, Kuba, Mongolia, NRD, Rumunia, Węgry, Wietnam, ZSRR). W pozostałych przypadkach obywatele polscy mogą nabywać bilety za złote pochodzące z wymiany dewizowej lub korzystać z przedpłat dokonanych za granicą. W niektórych krajach władze graniczne żądają okazania biletu na podróż powrotną (USA, W. Brytania, Belgia, Holandia, Szwecja, Australia). Obowiązek ten nie dotyczy pasażerów posiadających bilety na powrót innym środkiem lokomocji wyjeżdżających na okres dłuższy niż 1 rok na podstawie odpowiedniej wizy, posiadających wizy emigracyjne lub zgodę na pobyt stały.

Bagaż pasażerski mogą stanowić tylko rzeczy potrzebne w związku z odbywaną podróżą. Obok odzieży bielizny, przyborów toaletowych książek i żywności może to być również instrument muzyczny maszynka do pisania i sprzęt sportowo-turystyczny. Pasażer w klasie ekonomicznej uprawiony jest do bezpłatnego przewozu 20 kg bagażu (30 kg w kl. pierw-

szej). Dodatkowo dozwolony jest bagaż kabinowy ograniczony do jednej sztuki — 5 kg. Za przekroczenie tego limitu uiszczą się opłaty za nadbagaż, która wynosi 1 proc. taryfy pierwszej klasy za 1 kg nadbagażu. W przelotach do i z USA i Kanady limit wagowy jest większy.

Przy odprawie biletowo-bagażowej pasażerowie winni przedstawić: bilet lotniczy oraz paszport z wizą kraju docelowego i wizami krajów tranzytowych, bagaż oznakowany czytelnie wypelnionymi nalepkami identyfikacyjnymi, odpowiednio dokumenty i świadectwa lekarskie przy przewozie zwierząt. Kolejnym etapem jest odnawa graniczna i następnie celna Wybraniając się w podróż lotniczą radzimy jednak zasięgnąć szczegółowych informacji w biurach PLL „Lot”. Podajemy adresy najbliższych Wrocław — ul. Świerczewskiego 36 tel. 31-744, 39-03 Zielona Góra — ul. Bohaterów Westerplatte 9, tel. 79-797 Sorocza? biletów lotniczych prowadzą także: ORBIS Legnica ul. Wrocławska 10/18, tel. 23-880 ORBIS Wrocław ul. Świerczewskiego 62 tel. 41-88-06



Tapety zmywalne nie powinny być przesadnie moczone wodą. Do ich mycia nie wolno stosować ostrych proszków, ani zmywaków. Myjąc je gąbką, rozpoczynamy zawsze od dołu, a splukujemy odwrótnie — rozpoczynając od góry i posuwając się

do dołu. Tapet nie przeznaczonych do mycia wodą nigdy nie próbujemy zmywać (nawet wilgotną gąbką). Czyszcymy je tylko miękką gumką do otwarka lub skórka czerstwego chleba.

Myjąc lustra uważajmy, aby nie zamoczyć ich wodą od lewej strony (wewnętrznej) bo grozi to zniszczeniem. Po zakończonym myciu trzeba powierzchnię lustra wypolerować miękką szmatką lub irchową ściereczką.

Do mycia zlewozmywaków ze stali nierdzewnej nie wolno używać ostrych środków czysz-

zących. Myje się je wyłącznie detergentami w płynie i starannie osusza miękką szmatką.

Wielny i dzianiny nie powinno się prać w gorącej wodzie bo się sfilcuje. Pierzemy je w letniej wodzie i płuczemy w tej samej temperaturze wody. Ciężkich grubych dzianin nie wieszamy do odciknięcia na ramiączku bo wyciągną się i zdeformują. Należy je odcisnąć w ręczniku, nadając im następnie odpowiedni kształt. Pamiętajmy również o kilkakrotnym strzepywaniu w czasie suszenia, aby wełna szybciej wyschła

nabrała osuszystości.

Można naprawić zlaną szminke do ust lub oczu; trzeba podgrzać ostrożnie odłamanym koniczkiem szminki nad płomieniem aż zmieknie a wtedy oolaczyć go z pozostałą częścią. Naprawiona szminke trzeba umieścić w lodówce na dwie — trzy godziny i potem będzie jak nowa.

Warto pamiętać aby pasy bezpieczeństwa umieszczone w naszym samochodzie często przemywać wodą z mydłem. Każdy brud na nich łatwo przenosi się na ubranie.



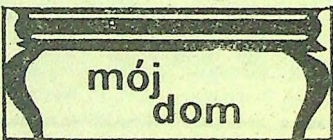
ZUPA PIECZARKOWA

30 dag pieczarek, pół łyżki masła, porcja włoszczyzny, pęczek natki pietruszki, pół szklanki śmietany, kostka rosółu z drobiu,

sól, pieprz, słone paluszki lub lane ciasto z jednego jajka. Włoszczyznę obrać. Młode marchewki i pietruszki nie trzeba nawet oierać, wystarczy jedynie bardzo starannie wyszorować pod bieżącą wodą. Z marchewki obcinamy natkę z zielonką główką, przy pietruszce zostawiamy trochę natki. Zalewamy włoszczyznę wrzątkiem i gotujemy pod przykryciem — po 20 minutach będzie miękka. Pieczarki myjemy starannie, z grzybów ściemniałych usuwamy skórki i scieramy je na tarce jarzynowej z dużymi otworami.

Dusimy z dodatkiem masła, podlewając ewentualnie odrobiną wywaru z warzyw, by się nie przypaliły. Przekładamy pieczarkę do garnka z wywarem warzyw, dodajemy kostkę rosółową i dopiero wtedy dodajemy sól i pieprz. Wlewamy roztrzepaną z odrobiną zupy śmietaną i tuż przed podaniem posypujemy bardzo obficie natką pietruszki. Jako dodatek najlepsze będą słone paluszki. Ale jeśli chcemy żeby zupa była pożywniejsza, można przed waniem śmietany, ugotować bezpośrednio w niej lane kluski. Jajko roztrze-

pujemy, dosypujemy około 4 łyżeczek mąki i mieszamy do uzyskania gładkiego, jednolitego ciasta bez grudek o takiej gęstości, by spływało z łyżki cienką strugą. Czasem trzeba dosypać jeszcze trochę mąki lub wlać odrobinę wody. Lejemy teraz z kubeczka (najlepiej z dzbanuszką z dziobkiem) ciasto na wrzającą zupę. Po zagotowaniu kluski są gotowe. I wtedy wlewamy śmietanę. Zupę trzeba podawać od razu — odgrzewana nie jest już taka smaczna.



mój dom

Nasze mieszkania są niestety najczęściej zbyt małe aby można było dorastającym dzieciom zapewnić oddzielny pokój dla dziewczynki i dla chłopca. Jak więc podzielić jedno pomieszczenie aby zapewnić rodzeństwu pewne mi-

nimum intymności i dać im poczucie posiadania własnego kąta? Jest to tym bardziej ważne, gdy jedno z rodzeństwa chodzi już do szkoły i ma inny rytm pracy i wypoczynku niż młodszy przedszkolak. Trudno dzielić ścianą jeden pokój w grę wchodzi bowiem i sprawa oświetlenia a więc okna, drzwi itd. Jednym słowem, nie zawsze jest możliwe podzielenie pokoju trwałym przepięciem lub ścianą. Jednym z rozwiązań może być meblścianka składająca się z dwóch biurków i lekkich zwijanych rolet z tkaniny. Sposobów

zamocowania rolety może być kilka, wydaje się jednak, że najpraktyczniejsze byłoby zamocowanie rolki 2 m nad podłogą opierając jej koniec np. na futrynie okiennej i drzwiowej lub na umieszczonych w odpowiednich miejscach półkach. Takie podzielenie pokoju zapewni równomierny dostęp światła. Rolety zawieszane nad biurkami stojącymi na środku pokoju — dzieli go na dwa oddzielne. Oczywiście biurka będą umieszczone w ten sposób, że każde będzie stało frontem do swojej części pomieszczenia. Po-

kój może podzielić na 2 części również piętrowe łóżko ustawione na środku pokoju i przedzielone roletami tak, by każde z dzieci wchodziło do łóżka ze swojej strony pokoju. I choć przedzielenie pokoju roletami nie zapewnia izolacji akustycznej obu części pomieszczenia, to jednak daje pewne minimum intymności np. w czasie pracy dziecka czy lektury wieczornej, gdy drugie z rodzeństwa powinno już spać.



SPRAWDZANIE I USTAWIENIE ZAPŁONU

Sprawdzenie względnie ustawienie zapłonu musi być zawsze poprzedzone sprawdzeniem i w razie potrzeby wyregulowaniem odstępu między stykami przerywacza. Zbyt mały odstęp powoduje opóźnienia, a zbyt duży przyspieszenie zapłonu. Często samo wyregulowanie odstępu przywróci prawidłowe ustawienie zapłonu, zawsze jednak trzeba go sprawdzić.

Właściwe ustawienie kąta wyprzedzenia zapłonu można sprawdzić za pomocą lampki stroboskopowej lub zwykłej lampki kontrolnej.

Zapłon powinien nastąpić przy końcu suwu sprężenia, przed dojściem tłoka do ZZ (zwrotu zewnętrznego). Zapłon powodowany jest przez wyładowanie iskrowe między elektrodami świecy zapłonowej, które następuje w chwili gdy styki przerywacza zaczynają się rozierać.

Powodujący wyładowanie iskrowe prąd wysokiego napięcia wytwarza się w uzwojeniu wtórnym cewki zapłonowej przy przerywaniu przez przerywacz dopływu prądu do jej uzwojenia pierwotnego. Styki powinny się zaczynać rozierać w chwili gdy tłok znajduje się w ściśle określonym położeniu. Położenie tłoka, przy którym powinien nastąpić zapłon, podawane jest przez wytwórcę najczęściej jako kąt obrotu wału korbowego przed ZZ przy końcu suwu sprężania.

Zapłon ustawia się zawsze w pierwszym cylindrze (obydwa zawory mają być wtedy zamknięte). Na kole pasowym wału korbowego (lub na kole zamachowym) i na obudowie silnika znajduje się znak fabryczny. Bywa, że na obudowie silnika jest tylko jeden znak, wtedy oznacza on ZZ tłoka. Należy ustalić punkt, w którym powinien być przeskoc iskry na świecy zapłonowej. Można to ustalić za pomocą lampki kontrolnej, której jeden przewód łączy się z masą, drugi z izolowaną śrubą na rozdzielaczu albo z zaciskiem wyjściowym cewki zapłonowej. Po włączeniu zapłonu, lampka nie pali się, gdyż prąd płynie do masy przez zwarte styki przerywacza. Z chwilą gdy styki zaczynają się rozierać i połączenie z masą zostanie przerwane — lampka zapala się.

Przy sprawdzeniu ustawienia zapłonu należy obracać wał korbowy w kierunku, w którym obraca się on podczas pracy silnika. Wał obraca się cią-

gnąc za pasek wentylatora. Świecę zapłonową trzeba wykręcić, żeby nie trzeba było pokonywać oporów sprężania. Wał korbowy obracać trzeba bardzo wolno, żeby dokładnie uchwycić chwilę, w której zapala się lampka kontrolna. Teraz trzeba sprawdzić czy znak na kole pasowym i na obudowie pokrywają się. Jeżeli nie — zapłon trzeba wyregulować.

Przy regulacji zapłonu trzeba najpierw ustawić w odpowiednim położeniu tłok pierwszego cylindra doprowadzając do pokrycia się znaków na kole pasowym i na obudowie. Następnie trzeba złuzować śrubę mocującą rozdzielacz i bardzo powoli obracać nim dopóki nie zapali się lampka kontrolna. Po dokręceniu rozdzielacza trzeba zawsze sprawdzić ustawienie zapłonu w podany przed chwilą sposób. Jeśli stwierdzi się małe odchylenie — wyregulować ponownie.

Z. B.



UPRAWA WINOROŚLI

Tym razem o cięciach. Zielone czyli letnie cięcia — są to operacje prowa-

dzone na pędzie winorośli w okresie wegetacji. Służą one regulacji rozwoju nadziemnej części krzewu i systemu korzeniowego, co wpływa na siłę wzrostu rośliny, a w przyszłości na urodzaj. Oblamywanie będących pędów jest ważnym zabiegiem agrotechnicznym, za pomocą którego regulujemy końcowe obciążenie krzewu i owocującymi pędami. Oblamywanie możemy przyrównać do tymczasowego letniego cięcia.

Na 3-4 tygodnie przed kwitnięciem, kiedy pokazały się już zaczątki kwiatostanu na pędach, przystępujemy do oblamywania owocujących i bezpłodnych pędów. Jeśli spóźnilimy się i nastąpiło kwitnienie, to zabieg wykonujemy tuż po nim. Wszystkie pędy wyrosłe z podziemnej części krzewu, na pniju, i starych gałęziach są ostateczne i jeśli nie są potrzebne do od-

miotzenia lub zwiększenia obciążenia rośliny należy je odrzucić.

Przerzedzanie pędów przyczynia się do większego owocowania w oczkach, lepszemu dojrzeniu drewna, silniejszemu wzrostowi pozostałych pędów. Oblamywanie normalnie przeprowadza się naciskając dużym palcem ręki na podstawę pędu. Jednocześnie z oblamywaniem wycinamy wszystkie porażone mrozem i wyschnięte pędy.

Nieodzownymi zabiegami są też pasynkowanie i przeschypywanie. Pasynkowanie polega na odrzuceniu bocznych pędów wyrosłych z pachwiny liści. Przy dużej ilości pasynek, łoża zostaje mocno zacieniona i słabo dojrzewa, co obniża urodzaj. Pierwsze pasynkowanie powinno przypaść na wiosenne oblamywanie i dru-

gie podwiązanie łoży. Boczne pędy należy usuwać zaczynając od 1-2 liścia nad podstawą. Bывают jednak sytuacje, kiedy pasynkowanie trzeba przeprowadzać szczególnie ostrożnie, gdyż pączki zostają porażone wiosennymi przymrozkami, wtedy pasynki uzupełniają liściową powierzchnię krzewu i są użyteczne dla rośliny. Natomiast przeschypywanie przeprowadza się w celu zwiększenia odżywienia kwiatostanu. Wpływa ono na zwiększenie urodzaju szczególnie zaleca się dla gatunków silnie rosnących i mających skłonność do osypywania kwiatów i zawiązków. Zabieg przeprowadzamy na 2-3 dni przed kwitnięciem, usuwamy wierzchołki pędów nad 6-7 liściem powyżej ostatniego grona. Słabo rosnących pędów, przeznaczonych na odwoły, nie przeschypujemy.

(b)

program telewizyjny

CZWARTEK, 28.08.86
 10.10 Film dla 2 zmiany „Mały pitał wielkiego miasta”
 16.55 „Poligon”
 17.15 Teleexpress
 17.30 „Studio Łato”
 19.30 „Zajęcza nocka”
 19.30 Dziennik telewizyjny
 20.00 Publicystyka
 20.15 „Mały pitał wielkiego miasta” — czechosłowacki serial filmowy
 21.10 Dt — komentarze
 21.30 Studio sport
 22.40 Dt — wiadomości
Program II
 17.00 „Tylko bez paniki” — węgierski film fabularny
 18.25 „Wakacje...”
 18.30 Program lokalny
 19.00 „Top blues feeling”
 19.30 Dziennik telewizyjny
 20.00 „Zwiedzamy Polskę”
 20.45 „Rozmaitości baletowe”
 20.45 „Variete, variete”
 21.20 Z kart literatury francuskiej — „Pani Bapystowa”
 22.50 Wieczorne wiadomości.
PIĄTEK, 29.08.86
 10.10 Film dla 2 zmiany „List do redakcji” (4)
 16.55 „Mieszkać”
 17.15 Teleexpress
 17.30 „Studio Łato”
 19.00 „Zajęcza nocka”
 19.30 Dziennik telewizyjny
 20.00 „Monitor rządowy”
 20.30 „List do redakcji” (4 — ostatni)
 — bułgarski serial filmowy
 21.45 „Zniwa '86”
 21.55 Dt — komentarze
 22.20 „Sprawa dla reportera”
 23.00 Studio sport
 24.00 Dt — wiadomości
Program II
 17.00 „Biuro rzeczy zaginionych” — film prod. radzieckiej
 18.15 „Wakacje...”
 18.30 Program lokalny
 19.00 Wokół estrady
 19.30 Dziennik telewizyjny
 20.00 „Klejnoty kultury”
 20.30 „Tournée Teatru Wielkiego”
 21.15 Kino filmów morskich
 21.45 „Wywiad z nieogzonym”
 22.15 „Wiek marzeń” (5) — „Wybór” — francuski serial obyczajowy
 23.20 „Na mnie możesz liczyć”
 23.35 „San krytyczny”
 0.05 Wieczorne wiadomości
SOBOTA, 30.08.86
 9.00 Kino teleferii
 9.45 „Mongolia”
 10.30 Dt — wiadomości
 10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
 12.10 „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących
 12.40 „Magazyn wędkarski”
 13.00 „Za kierownicą”
 13.30 „Galeria 37 milionów”
 14.00 „Z Polski rodem”
 14.30 „Zdrowie”
 15.00 Dt — wiadomości
 15.05 Antologia dramatu powszechnego — Artur Schnitzler — „Literatura”
 16.10 „Promocje”
 16.40 Studio sport
 17.30 Losowanie Dużego Lotka
 19.00 „Nowe przygody Bolka i Lolka”
 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
 19.30 Dziennik telewizyjny
 20.00 „Zamienie mieszkanie” — komedia obyczajowa produkcji kubańskiej
 21.30 „Czas”
 22.00 „Śledem dni na świecie”
 22.10 Dt — wiadomości
 22.20 Studio sport
 23.20 „Idzie morderca” — francuski film kryminalny
Program II
 16.30 „Inspekcja pana Anatola” — film produkcji polskiej
 17.50 „Wcielania Ludmiły Gurczenko”
 18.30 Program lokalny
 19.00 „Na bezdrożach Amazonii” (4)
 19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących)
 20.00 „Wielkie mecze”
 21.00 „Góralskie tańce”
 21.30 „Tydzień w polityce” — kome-

ntuje Karol Szyndzielerz
 21.40 „Moje szalone życie — legenda Erolia Flynn’a” (2) — film produkcji USA
 22.40 „Studio Hi-Fi”
 23.10 Wieczorne wiadomości
NIEDZIELA, 31.08.86
 9.00 „Kolekcja wakacji” — polski film fabularny
 10.30 Dt — wiadomości
 10.55 „S.O.S. z gór, lasów i łak”
 11.25 „Zawód: officer śledczy” (4) — radziecki serial filmowy
 12.30 „Muzyczny portret”
 13.10 „Siedem anten”
 13.55 „Kraj za miastem”
 14.20 „Wszystko albo nic” (1)
 15.00 Dt — wiadomości
 15.05 Telewizyjny film dokumentalny
 15.25 „Wszystko albo nie” (2)
 16.00 Studio sport
 17.55 „Wrzesniowe wspomnienia” — program dokumentalny
 18.20 „Antena”
 19.00 „Przygody Colargola”
 19.30 Dziennik telewizyjny
 20.00 „Powrót do Edeny” (18) — australijski serial filmowy
 20.50 „Pegaz” — magazyn aktualności kulturalnych
 21.40 Publicystyka międzynarodowa
 22.10 Sportowa niedziela
 22.45 „W letnim nastroju” — program rozrywkowy
 23.45 Dt — wiadomości
Program II
 10.30 Film dla niesłyszących „Powrót do Edeny” (18)
 16.10 „Krótkolowcy”
 16.40 Niedziela w „Dwójce” — Program dnia
 16.45 „Jutro poniedziałek”
 17.15 „Godzina z Sopotem”
 18.15 „Wzduż Odrę”
 18.45 Recital piosenkowski
 19.00 Wystąpienie ambasadora Libii
 19.05 Publicystyka kulturalna
 19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących)
 20.00 Studio sport
 20.50 „Kino — Oko” — „Arka Noego” (2)
 21.35 „Kolumbowie” (5 — ostatni) — serial TP
 22.50 Słynne dzieła, słynni wykonawcy — Krystian Zimerman
 23.15 Wielki mecz: Karpow — Kasparow
 23.30 Wieczorne wiadomości
 23.35 „Anegdota teatralne Igora Smiłowskiego”
PONIEDZIAŁEK, 1.09.86
 16.25 „Wierzyńcy”
 16.55 Kino zwierzyńca
 17.15 „Teleexpress”
 17.30 „Echa stadionów”
 18.00 „Dolina topoli” (39)
 18.30 Spotkanie z niszarzem
 19.00 Dobranoc
 19.10 „Laboratorium”
 19.30 Dziennik telewizyjny
 20.00 „Reduty września” — film dokumentalny produkcji polskiej
 21.20 „Zniwa '86”
 21.30 Dt — komentarze
 21.50 „Rozmowa na telefon”
 22.10 Telewizyjny film dokumentalny
 22.50 Dt — wiadomości
Program II
 16.55 „Śpiewnik domowy”
 17.15 „Ziemia przeznaczenia”
 18.00 Program lokalny
 18.30 Polska pieśń żołnierska
 19.30 Dziennik telewizyjny
 20.00 „Kalendarz historyczny”
 20.15 Koncert Vladimira Horowitza
 22.00 Wieczorne wiadomości
 22.10 „Czarne chmury” (9) — serial filmowy produkcji polskiej
WTOREK, 2.09.86
 10.10 „Zaginal bez śladu” (6) — serial produkcji angielskiej
 16.25 Dla młodych widzów
 16.50 „Cojak” — teleturniej
 17.15 „Teleexpress”
 17.30 Telewizyjny informator wydawniczy
 17.45 „Plusy i minusy”
 18.20 „Dolina topoli” (40) — francus-

ki serial filmowy
 18.00 Wystąpienie ambasadora Socjalistycznej Republiki Wietnamu
 18.00 Dobranoc
 19.10 „Klinika zdrowego człowieka”
 19.30 Dziennik telewizyjny
 20.00 Publicystyka
 20.30 „Zaginal bez śladu” (6) — angielski serial obyczajowy
 21.20 Dt — komentarze
 21.40 „Wieczór z X muzą”
 22.40 Dt — wiadomości
Program II
 17.30 „Pół godziny dla rodziny”
 18.00 Program lokalny
 18.30 „Nieznana historia ropy naftowej”
 19.20 Przeboje „Dwójki”
 19.30 Dziennik telewizyjny
 20.00 „Maszalterze”
 20.30 „Libijska panorama”
 21.30 Panorama kina radzieckiego — Zwyczajny laszowy
 23.45 Wieczorne wiadomości
ŚRODA, 3.09.86
 10.10 Film dla 2 zmiany „Obcy w domu”
 16.20 Program dnia — Dt — wiadomości
 16.25 „Krag” — magazyn harcerzy
 16.50 „Tik-tak”
 17.15 „Teleexpress”
 17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
 17.50 „Rozmyślania o przyszłości”
 18.30 „Dolina topoli” (41)
 19.00 Dobranoc
 19.10 „Archiwum XX wieku”
 19.30 Dziennik telewizyjny

20.00 Publicystyka
 20.16 „Obcy w domu” — polski film telewizyjny
 21.30 „Zniwa '86”
 21.40 Dt — komentarze
 23.05 „Kronika płańcej Warszawy” — program dokumentalny
 22.30 „Letnie wieczory muzyczne”
 23.00 Dt — wiadomości
Program II
 17.30 „Pół godziny dla rodziny”
 18.00 Program lokalny
 18.30 „Kto to powiedział?” — teleturniej
 19.00 Przeboje „Dwójki”
 19.30 Dziennik telewizyjny
 20.00 „Dookoła świata”
 20.45 „Zgodnie z moim sumieniem”
 21.30 Studio sport
 22.35 „Straznicy echa” — widowisko publicystyczne
 23.05 Muzyka na dobranoc
 23.15 Wieczorne wiadomości

OGŁOSZENIA

ZGUBIONO przepustkę służbową wydaną przez Zakłady Górnicze Polkowice na nazwisko Maria Kamińska, 92104-g
 ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez Zakłady Górnicze Lubin na nazwisko Tadeusz Konował, 92105-g
 ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez ZG Lubin na nazwisko Józef Świderek, 92106-g



GŁOGÓW
BWA Galeria „Nad Studnią”:
 — wystawa ikon i srebrer rosyjskich,
 — wystawa fotograficzna Jana Bebela „Klimaty jazzu”. (W poprzednim n-rze „PM” mylnie podaliśmy, że wystawa ta jest w MOK. Przekazujemy zainteresowanych i czytelników).
MOK — przyjmuje zapisy do:
 — dziecięcego zespołu tanecznego — do 10 września,
 — sekcji judo karate i szachowej,
 — na kursy tańca towarzyskiego I, II, III stopnia,
 — prowadzi jeszcze do końca bm. letnią świetlicę dla dzieci.
 Blizsze szczegóły dotyczące zapisów w sekretariacie MOK, osobiście lub tel. 30-40-15.
JAWOR
JOK — przyjmuje zapisy i od września wznawia zajęcia w:
 — sekcji rzeźbiarskiej w piątki w godzinach 16-19.30,
 — klubie mikrokomputerowym w czwartki, godz. 19,
 — klubie tańca towarzyskiego w kategoriach wiekowych: dziecięcym 6-10 lat, młodzieżowym do 25 lat

i dla dorosłych,
 — Jaworskim Klubie Tanecznym we wtorki i srody, godz. 14,
 — zespołie teatralnym „Certa” we wtorki i czwartki, godz. 16-19,
 — przygotowuje wielki festyn pn. „Babcie lato”, który odbędzie się 21 września br. Program zamieścimy.

LUBIN
DKZM:
 — koncert zespołu pieśni i tańca „Lemkowska” 31 bm. o godz. 12.30 w sali widowiskowej,
 — przyjmuje zapisy do dziecięcego zespołu „Gwarkowie” i zespołu pieśni i tańca „Lubin”,
 Kino „Muza”:
 — „Król i gwiazda” — b.o. do 1 września br.,
 — „Cotton Club” (USA), od 18 lat. do 1 września.
 „Zuraw”:
 — organizuje na zakończenie okresu wakacyjnego maraton disco z konkursami i nagrodami, w ostatnim tygodniu bm.
BWA „Galeria Zamkowa”:
 — „Osetnica '86” — poplenerowa wystawa prac polskich i zagranicznych malarzy.
POLKOWICE
„Impresja”:
 — przyjmuje zapisy do klubu fantastyki oraz
 — kursy: jęz. niemieckiego o profilu podstawowym, jęz. angielskiego również o profilu podstawowym oraz konwersacyjnym jęz. angielskiego dla osób po kursie podstawowym.

wina twojego uporu? Nie masz monopolu na niemocyłość. W finansach — miła zmiana.

● WAGA (23 IX—22 X). Jeśli masz jakieś obawy o kogoś milego sercu — przestań się martwić. Między wami wszystko ułoży się dobrze. Okaż więcej serdeczności i zainteresowania.
 ● SKORPION (23 X—22 XI). Nowe towarzystwo, nowe otoczenie. Będziesz ośrodkiem zainteresowania a ktoś interesujący zwróci na ciebie szczególną uwagę i obdarzy sympatią. Powodzenia!
 ● STRZELEC (23 XI—21 XII). Twoje projekty poprawienia budżetu mogą nieoczekiwanie znaleźć korzystne okoliczności i rozwiązania. Ktoś nieśmiały czeka na twój pierwszy krok — zainteresuj się!
 ● KOZIOROZEC (22 XII—20 I). Warto skorzystać z propozycji lub może interesującej okazji jaka wypływnie w tych dniach w sprawach zawodowych. Twoja energia pomoże ci w pokonaniu pewnych trudności. Efekt wart będzie tych wysiłków. Dowody uczuć od kogoś milego.
 ● WODNIK — (21 I—18 II). Dni ważnych decyzji. Jakies niespodziewane spotkanie zrobi na tobie wielkie wrażenie i być może rozwłnie się w poważne uczucie. W finansach — korzystne zmiany.
 ● RYBY (19 II—20 III). Czekają cię sukcesy w sprawach, które dotąd sprawlały ci wiele kłopotów. Twoja energia zostanie zauważona i doceniona. Nie zaniebuj starych przyjaciół. Nowi też pojawiają się.



● BARAN (21 III—18 IV). Pojawił się ktoś na horyzoncie, na kim będzie ci bardzo zależeć. Nie zapomnij jednak, że należy dbać o dobrą atmosferę w sprawach zawodowych. To warunek powodzenia!
 ● BYK (19 IV—20 V). Wkrótce wiele spraw, które cię niepokoiły — wyjaśni się z korzyścią dla ciebie. Poznasz też interesujących ludzi, z których wielu obdarzy cię sympatią.
 ● BLIŹNIĘTA (21 V—22 VI). Dopisuje ci szczęście. Wykorzystaj tę dobrą passę na zalatwienie pewnych trudnych spraw, z którymi już zbyt długo zwlekasz. W finansach — pewne kłopoty.
 ● RAK (23 VI—22 VII). Dni pełne emocji — spotkań, rozmów, zabaw. W finansach — nieże a sentymenty kwitną. Nie zapomnij w tym wirze zabaw o sprawie, którą dość dawno powinieneś załatwić.
 ● LEW (23 VII—22 VIII). Nie będziesz wiedzieć co wybrać — propozycje jakie teraz wypłyną wydadzą ci się bardzo atrakcyjne. Musisz się jednak zdecydować. Ktoś tęskni i czeka na spotkanie.
 ● PANNA (23 VIII—22 IX). Trochę kłopotów w sprawach które dotąd układały się dobrze. Czy nie jest to



DOOKOŁA ŚWIATA
 Brytyjczyk Julian Nott pragnie zostać pierwszym człowiekiem, który okrąży Ziemię balonem. Start do próby — w przyszłym roku w Australii. Nottowi ma towarzyszyć jeszcze jeden śmiełek. Przewiduje się, że podróż potrwa około 13 dni, a przebiegać będzie nad morzami półkuli południowej.

SAUNA W MODZIL
 W RFN coraz więcej obywateli docenia zalety fińskiej sauny. Oblicza się, że obecnie otwartych jest w tym kraju 6 tysięcy saun publicznych, a około 300 tys. znaj-

duje się w prywatnym posiadaniu. Po Finach mieszkańcy RFN są najczęściej odwiedzającą sauną nacją świata.

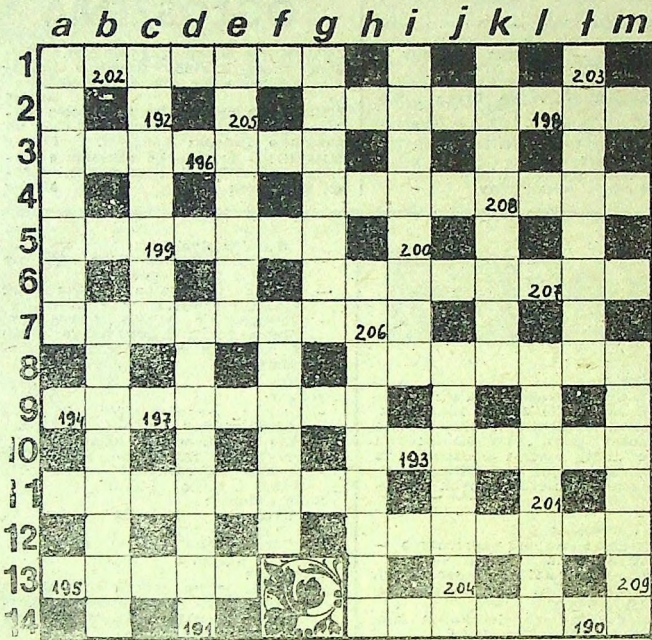
BEZ RUCHU
 Rekord świata stania w bezruchu ustanowili 5 indonezyjskich studentów — wytrzymali ponad 12 godzin (tyle wynosił dotychczasowy rekord). Wolno było jedynie wykonywać ruchy związane z oddychaniem oraz mruganie powiekami. Jednocześnie ustanowiono podobny rekord w konkurencji pań — wynosi on 10 godzin i 30 minut.

GROŹNA CHOROBA
 Jak podała w ostatnim biuletynie Światowa Organizacja Zdrowia, ostatnio każdego roku umiera na malarię, głównie w krajach rozwijających się, 9,3 mln dzieci. Najwięcej zgonów notuje się w państwach afrykańskich.



Nr 35 (130)

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA NR 11



Litery uporządkowane od 190 do 209 tworzą końcową część hasła krzyżówek konkursowych. Całość, stanowiąca fragment wiersza oraz imię i nazwisko autora, prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w terminie do 15 września 1986 roku. Listę nagrodzonych opublikujemy na łamach „Polskiej Miedzi” w październiku 1986 r.

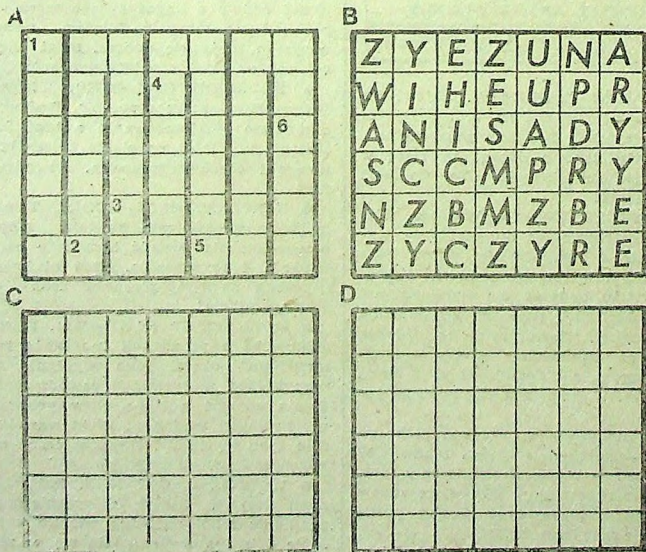
POZIOMO: 1) nadmuchiwanie, nabrzmienie, 2) groszek pachnący, 3) głos gest, 4) bardzo gorzki grzyb niejadalny, 5) miasto we Włoszech z grobowcem Dantego, 6) racjonalizm genetyczny, 7) drwienie, szczydzenie, 8) kobieta należąca do Bractw Polskich, 9) oddział kawalerii, 10) potrawa z mięsa wieprzowego, 11) duże opady śniegu, 12) wybrze-

że na pld. Francji, 13) samica jelenia, 14) niechęć odraza.

PIONOWO: A) niewielkie wzniesienie, pagórek, B) Wojciech, aktor scen warszawskich, C) niekontrolowane napadowe skurcze mięśni w czasie choroby, D) typ wyższej uczelni, E) dawna miara ciężaru równa 100 kg, F) wyrostek wymienia krowy z ujęciem gruczołów mlecznych, G) modniś, dandys, H) straż przednia, I) amant, wielbiciel, J) liście drzew iglastych, K) niewielki motyl, którego gasienica niszczy owoce jabłoni, gruszy i śliw, L) absurd, niedorzeczność, M) roślina z rodziny dyniowatych, N) faza podziału jądra komórkowego.

„ZBIGNIEW”

KOMBINAGRAM



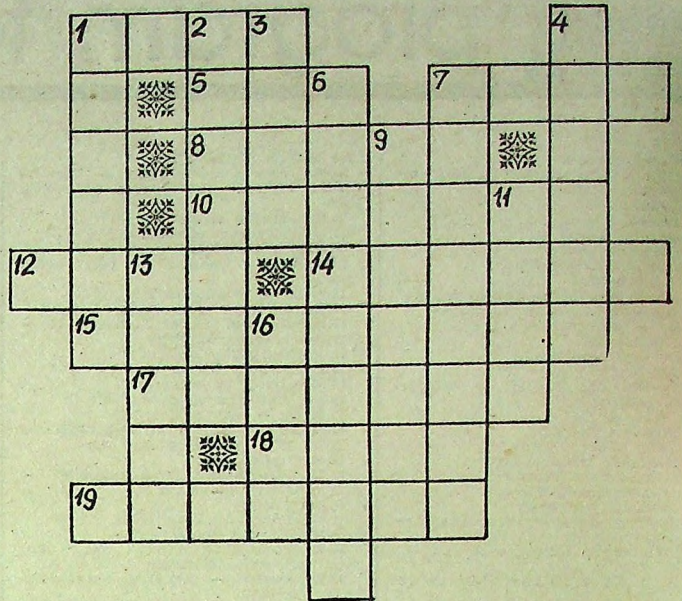
Wyrazy o podanych znaczeniach należy wpisać do diagramu A tak, aby ostatnia litera jednego wyrazu była zarazem pierwszą następnego. W każdej pionowej kolumnie diagramu A przestawić litery tak, aby powstały nowe słowa, które należy wpisać do diagramu C. Następnie litery z diagramu B przenieść do D stosownie do przemieszczenia liter z diagramu A do

C. Litery z pół diagramu D, czytane rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie — przysłowie etiopskie.

1-2) średnica kuli lub pocisku, 2-3) pierwsze kroki oeska, 3-4) trójkat kreślarski, 4-5) wyniszczenie, 5-6) rodzaj gimnastyki, 6-7) najdrobniejsza część pierwiastka.

„Lo-Ryś”

KRZYŻÓWKA



POZIOMO:
1) mieszkanie zeremia, 5) medykament, 7) powstaje z larwy zoła, 8) grał w Szombierkach, 10) kongijski Śląsk, 12) wg Tuwima — woda w natchnieniu, 14) sojusznik, 15) stolica naszych bratanków, 17) zasila Cisę w pobliżu Szeged, 18) dysk świetla na obrazie, 19) nieodwzajemniona miłość Polifema.

PIONOWO:
1) potężne drzewo z afrykańskich

sawann, 2) metoda znieczulenia, 3) wypływa z jez. Resko Przymorskie, 4) gra sportowa, 6) starożytna maszyna obliczeniowa, 7) władca hinduski z II w. n.e. protektor buddyzmu, 9) ośrodek wyuczynkowy nad jez. Orzyc, 11) ażurowa tkanina, 13) taniec rodem z Kuby, 16) azjatycki pojazd konny.

„VICTOR”

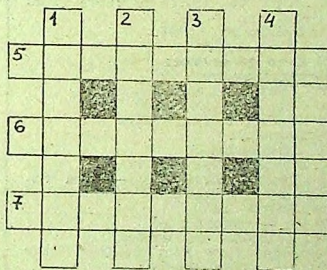
KRZYŻÓWKA TAUTOGRAMOWA

Wszystkie wyrazy krzyżówki zaczynają się na tę samą literę.

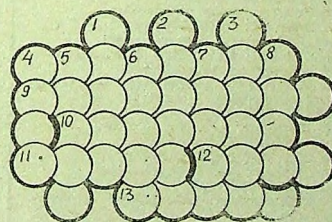
POZIOMO: 5) szacunek, renoma, 6) roślina warzywna o jadalnych korzeniach, 7) obrączka ze szlachetnego metalu.

PIONOWO: 1) prośba, petycja, 2) pastuch, 3) okruch oylek, 4) Regina polska piosenkarka starszego pokolenia.

„ZBIGNIEW”



KRZYŻÓWKA

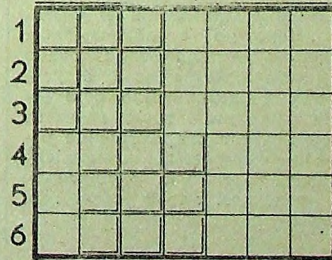


POZIOMO: 4) niecny sposób postępowania, 9) sformułował zasadę zachowania masy, 10) składa się z kilku parafit, 11) nacja, 12) port w Algierii, 13) jednostka pojemności ciał sykich.

PIONOWO: 1) autor „Ilady”, 2) onieśmielenie skrepowanie, 3) tytuł władców, 4) napój, 5) złomek, kraj, 6) podstawa, postument, 7) cechuje snom, 8) słowa przysięgi.

„AJAKS”

LOGOGRYF

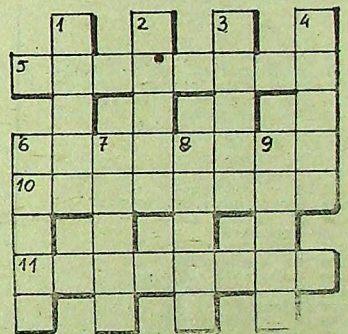


Po wpisaniu do diagramu odgadniętych wyrazów litery z pół oznaczonych, czytane kolejno rzędami poziomymi utworzą aktualne rozwiązanie.

1) przyszło, tusz, 2) homoseksualizm, 3) miasto w woj. stoł. warszawskim z hutą szkła, 4) lud polinez. w Nowej Zelandii, 5) tortury, katowanie, 6) zagarnięcie siłą obcego terytorium.

„Lo-Ryś”

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 5) temperatura ciała, 6) pistolet na niby, 10) miodziejowe przyjecie, 11) schyłkowiec.

PIONOWO: 1) satelita Pawła, 2) transport drewna rzeka, 3) wydatek, cena, 4) atrybut aktora, 6) składnik niektórych miodów, 7) rondel, 8) termin z księgowości, 9) roślinny motyw dekoracyjny.

„ALINA”

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 33 (128)

Krzyżówka:

Poziomo: ośmiokąt, Adyga, pietro, dreszcz, zabawa ciutacz, oltarz, raster, legenda, troska wędlna fasada, świat, amaronka.

Pionowo: śmigła intrata, broda, kamedula, dyszkant, jaszczurka, złożowość, tygodnik rencista, ratafia, stoisko, kaduk.

Krzyżówka lipogramowa:

Poziomo: krwotok, rewizor, siwowie, Pionowo: brzemie, pomidor, borowik.

Krzyżówka:

Poziomo: podstęp, zjadacz, kramarz, rzutka.

Pionowo: przekaz, drapacz, trabant, przyzba.

Rebus kołowy: Karpacz (paczka r).

Magiczna krzyżówka dwuliterowa: pestka, sterniczka, kanion, Tarzan, kameryzta, antaba.

Krzyżówka-szyfr: Łapczywy na owoc nie dostrzega kwiatu.